

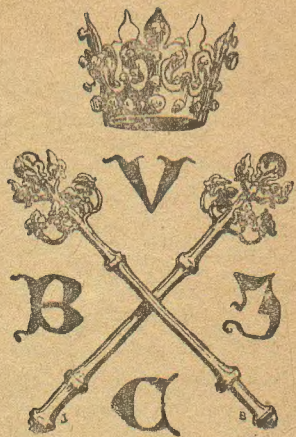


26498

I

Mag. St. Dr.

P



26498

I

Schönheit

0456

JOZEF
STAROZAKONNY.

TRAGICO-KOMEDYA
w PIĘCIU AKTACH

Wierszem nierythmowym

Przez

X. JOZEFA MINASOWICZA
KANONIKA KATHEDR. KIIOWSKIEGO

z innemi drobniejszemi na końcu przydatkami

z Łacińskiego

PRZEŁOŻONA.

LXII

w WARSZAWIE
w Drukarni Mitzlerowskiej
Korpusu Kadetów.
Nakładem Towarzystwa Literatów w Polsce
ustanowionego.
1768. -

1763. 64



nihil

*Fraus, nihil dolus, nihil valet calumnia:
Quod aperte per JOSEPHUM nobis mystica
Sacraeque adumbrant litera, quem cum invidentia
Odiumque fratrum, extinctum ac perditum volebant,
Ad honores subito emeruit maximos. Hæc serio
Quisquis secum perpenderit, nunquam improbis
Malorum hominum terrebatur conatibus:
Quos facile evadet Divina adjutus ope...*

Cornel. Schonaeus in Terent. Christ.



26498. I

AKTOROW IMIONA.

JAKOB Starzec.

JOZEF

JSACHAR

DAN

RUBEN

JUDA

SIMEON

BENIAMIN.

AZER

ZABULON

LEVI

GAD

NEPHTALIM.

Synowie Jakobowi,

Ołoby nieme, synowie takoz
Jakobowi.

Dwoch Kupcow Jzmaelitow.

PUTYFAR

SEFIRA; żona Putyfarowa.

SYRUS, fluga.

BLEFARO, przełożony nad więzieniem.

LIKONIDES, Podczasz.

DROMON, fluga.

LEONIDES, Szafarz,

A 2

ARGU.

AKTOROW IMIONA

ARGUMENT.

Pobożny od złośliwych y nieprawych braci
Przedany JOZEF, w ciężkiej wprzód służy niewoli,
Potym gdy swą roztropność y wierność da poznać,
Na wysokie godności prędko wygoruie:
Lecz kiedy bydź powolnym wziętaczney miłości
Pani swojej zbrania się, o gwałt oskarżony,
Wtrącony do więzienia nie winny zostaje:
Zatym Faraonowi sen wytłumaczywszy,
Wielkorządzą całego staie się Egiptu:
Gdy zaś począł głód wszędy dokuczać, y bracia
Niedostatkami żywności przyciśnieni, przyszli
Do niego, zrazu jako szpiegow ich obwinia,
Wnet kto jest wydaie się, y Oyca do siebie
Z całym domem sprowadzić z pokoleniem każe.

AKT



AKT PIERWSZY

SCENA I.

JAKOB, JOZEF.

Jakob

Włeczny nieba y ziemi Stworzycielu Boże!
Jakiemż Cię chwalam wielbie, sławie będę?
Ktorego dobroczynność y łaskawość ku mnie
Otwartą zawsze znałem, nigdy nie zawartą.
Tyś nie tylko, cokolwiek do codziennych życia
Należy potrzeb, lecz też cō do obfitości,
Dostarku staży, owszem do samej sytości,
Doradź szczodrze, łaskawie wszystkim mi dostarczaś,
Zdrady, podeyscia, które ludzie niecnoliwi
Knowali często przeciw mnie y przeciw moim,
Oddaliśś odemnie Boże łitościwy.
Tyś gorzkie rzeczy w słodkie, a smutne w wesole,
Przykre w przyjemne, swą mi odmienił dobrocią.
Twoja łaska sprawiła: bym miał płodną żonę,
Y cieszył się roskoszną dziatką miłych trzodą.
Acz coż Cię wielbić? coż Cię mam chwalić moy
Boże?

Nic na twoją nie powiem tak wielkiego chwałę.
Coby daleko Dobroć Twa nie przewyższała,
Ale jako na świecie nic tak szczęśliwego,
Nic tak doskonałego nie maż z każdej strony:

A3

W rzeczach

Wrzeczach tych, które mi się według myśli wiada,
To mię dolega, trapi, to dręczy naybardziej:
Ze zgody między memi synami nie widzę.
Jest z nich jeden, a ten mi zaprawdę naymilszy,
Ktorego inne moje dziatki nie zatowno.
Kochaia, co mię w ciężki żal y smutek wprawia
Tym bardziej, że przyczyny niechęci nie widzę.
Jest bowiem cichy, skromny, powolny, wstydlivy,
Pokorny, nad nikogo nie wynoszący się,
Zadnemu sprzeciwienia w niczym nie czyniący:
Ktorą to powolnością gdy inni iednaja
U nieznaomych nawet chęć dobrą y miłość,
On iednak u swych braci nic tym nie korzysta
Tylko zazdrość, nienawiść; na tę ia chorobę
Jakie lekarstwo znaleźć mam, nie wiem strapiony?
Lecz oto sam radchodzi ten, o którym mówię:
Pieczęć moją, rozkołz moją, serce moje,
Jedyna mey starości podpora, obrona,
Poczekaj tu na niego myślę przed wrotami,
Abym wiedział, czego chce, co mówi, co szuka.

Jozef.

Zaisze ia z żyjących człek nayniebezpieczliwszy,
Pędząc wiek swoy u wszystkich braci w nienawiści.

Jakob.

Co mówi, nie rozumiem ieszcze tego dołyć,
Lecz się bardzo obawiam, by na krzywdy braci
Swych się znówu nie skarżył.

Jozef.

ani to z mey winy,
Pewien jestem, dzieie się, gdyżem ze wszystkimi
Dotąd się y łagodnie y skromnie obchodził.

Jakob.

Łacnom zgadł, że to będzie: ani bez przyczyny
Te częste jego skargi.

Jozef.

lecz tu Oycza widzę,
Ahi! tużes to był oycze moy? nie potrzebłem cię.

Jakob.

Jakob.

Wierze synu, lecz coż to jest, na coś się żalił
Sam z sobą?

Jozef.

Ja? nie oycze. Jakob. nie zaś?

Jozef. nie. Jakob. y przelz się?

Przeciem słyszał, przeto mów, czego milczył? nie
chcę

Byś kłamał, bo kto kłamać albo oszukiwać
Smie oycza, ten tym bardziej innych się ośmieli.

Jozef.

Ongi gdym braciom moim powiedział, com we śnie
Widział, ci urażeni ieli mi odgrzać.
Nieszczęściem, ulegałem ich zapalczywości,
By wzruszem przeciw mnie nie knowali czego,
Coby im potym przyzło po czasie żałować.

Jakob.

Dobrześ y mądrze zrobił, ale coż to było,
Coś widział we śnie? powiedz, nuże ieno nie młicz,
Chcę bowiem y ia o tym twą powieść usłyszyć.

Jozef.

Zdało mi się, iakoby z braciemi na polu
Zboża sнопki wiązałem razem pod czas żniwa,
Gdy moy sнопek tym czasem wznosząc się prze-
wyższał

Wszystkie, y niby z gory na inne poglądał.

Jakob.

Coż to przebog?

Jozef.

ah Oycze! nie przerywaj prozę,
A pozwol, niech ci ieszcze dopowiem ostatka.

Jakob.

Mów, słucham.

Jozef.

Wnet te, które powiązali bracia,
Nachyliwszy wierchołki kłaniały się memu,

A

Poty

Potym inny daleko dziwniejszy sen miałem.

Jakob.

Czy ieszcze tego więcej?

Iożef. Zapewne że więcej.

Stońce bowiem y mieśiąc, y gwiazd iedenascie,
Zdały się mi wielmożność czcić niskim ukłonem.

Jakob.

Przebog! coż to jest za dziw, coż nam te sny znaczą?
Czyż ja, y matka twoja, bracia wszyscy, czcić cię
Z pokorą będziemy własnie iak Bóstwo niebieskie?
Ah, coż to za wyniosłość? nie jest mi zaiste
Dziwno, jeżeli z przykrością bracia to znośli.

Iożef.

Oycze, nie przetom ja to chciał mówić, bym wierzył,
Ze mi się co takiego zdarzyć kiedy może.
Lecz tyłkom sen iwoy własny opowiadał.

Jakob.

wierzę.

Ale jeżeli mię kochał, strzeż że się, by odtąd
Co podobnego kiedy bracia nie stvżeli
Od ciebie: bo nie życzę drażnić ciy, które
Y tak rażą swym żądsem, choć ie nikt nie drażni.
Lecz daymy temu pokoy. Wiesz że co po tobie
Chcę teraz

Iożef.

coż chcesz Oycze? rozkaż, wnet się stanie.

Jakob.

Wiesz, mniemam, gdzie dziś bracia owiec pasą

Iożef.

(trzody.

Wiem, zaiste.

Jakob

tamże idź, y obacz iak się też

Rzeczy dzieją, a potym pospiesz mi oznaymić.

Iożef.

Ani tam, ani indzie, żadney po mnie zwłoki
Nie uznasz, spielczę z prędkim Oycze moy powrotem.

SCENA II.

SCENA II.

IAKOB.

Zaisie albo mnie moy umysł marnie ludzi,
Albo coś to, nie darmo bydz musi, że taki
Sen miał moy syn, atoli lękam się strapiony,
Gdyż tego nie zmięzał, aby to widzenie
Mnie y iemu wielkiego nie przyniosło licha.
Bo między bracią teżli nienawiść się kiedy
Wplata, zwykła bydz frog: biada mnie nędznemu
Starcowi! któryż człowiek tak swoy umysł może
Postanowić, by coś miał miłzszego nad siebie?
Taką we mnie atoli chęć ku niemu czuie:
Bo jeżeli mu co przykro, mnie natych miał boleś
Daleko większa, iego jednego nad innych
Kocham, on całe moje zabiera staranie,
O nim myślę, o nim się troszczę we dnie w nocy.
Przeto radhym, by po mnie w czerstwym zdrowiu
Pożne liczył, y dni miał przeciąg iak naydłuższy.
Co aby się tak stało, Ciebie prosię Boże
Lecz dosyć tu bawić się, trzeba żebym widział
Co się też wewnątrz dzieie, czas mię napomina.

SCENA III.

ISACHAR, DAN, IOZEF, RUBEN, IUDA
z resztą braci, y dwoch kupcow.

Isachar.

Jest tak iakście bracia mówili, y ja sam
Nie raz mówił, y teraz toż samo powtarza,
Nie

Nie trzeba nam tey znośić krzywdy ani hańby,
Z którą się z nas uraga chłopiec niecnotliwy.

Dan.

Zginębychym raczey wolał marnie, niżli zemsty
Nie wziąć z niego, na jaką zasłużył niecnota.
Pomilam te przykrości cośmy ie cierpieli
Ciężkie, y które mógłom znośić nie przystoi.
Teraz ielczcie przychodzi natrząść się swemi
Zuchwałemi z nas śnami, które ia rozumiem,
Miarkując pychę jego y złość, że ie zmyślił,
Nie żeby mu się marzyć miały: by powiesić
Onych, bardziey utrapił hultay serca nasze.

Isachar.

Toż y mnie dawno na myśl przyszło podeyrzenie,
Lecz ia potrafię, że mu to śucho nie poydzie.
Ani nam żadney rady nie potrzeba na to,
Owżem co prędzey zabie pośpieszmy niecnotę.
Bo ieżli w czasie temu nie zabieżyem lichu,
Ieżli nie odwróciemy tey od nas śromoty,
Do więkšzey mu śmiałości utworzemy wrota,
A nam y życie nasze nie będzie przyjemne,
Bo za zwyczaj niekarność gorłzemi nas czyni.

Dan.

O występku zuchwały! ab, ledwie się czuig
Bydź przy amysłach, tak pałam gniewem: przeto
Nie rad bardziey, iak gdyby tu mi teraz nadśiedł,
Zebym gniew ten wyzionął przeciw niemu, poki
Ielczcie świeża zawziętość: niech mi się naygorzey
Dzieie, bylebym nad nim zemścił się. Lecz, oto
Widzę, że się Dziwowidz do nas zbliża, właśnie
Na czas, zaiste spieszzy na wielkie swe licho.

Isachar.

On sam, dobrze się stało, cięzzy mie to wielce.

Dan.

Matacz; ot widzieć iak się y teraz wydaie.

Ielczcie

Ielczcie na licu iego bezwstydną zuchwałosc;
Lecz z cichą mowy iego posłuchaymy, byśmy
Wiedzieli bracia, co też mowi, z czym przychodzi,
Iozef.

Strudzony jestem z drogi, y coś mi na sercu
Cięży, co nie wiem, z iakiey pochodzi przyczyny.

Dan.

Ale ia wiem, niecnoto: zguba cię już wita;
Bo mię dziś nie przebłaga nikt, abym się z tobą
Tak nie obżedł obwieściu, iakieś tego godzien.
Nuż ieno co rychley! weźmy go w opiekę,
Hola! przybądźcie prędko, żeby się nam iako
Tak iak ongi ukradkiem zdrayca nie wysliznął.

Iozef.

Niestety mnie nędznemu!

Isachar.

wy! przestrzegam, byś się

Z tego mieysca mi nigdzie nie ruszył.

Iozef.

zginałem.

Rata! ziomkowie moi spieszcie na ratunek!

Dan.

Co! ielczcie wrzeszczysz, y śmieisz wzywać ku po-
mocy?

Zaiste ty z rąk naszych żywy dziś nie wyidziesz.

Isachar.

Poznaś ty, iak to rzecz iest niebezpieczna, z swoich
Śmieć braci sztydzić chytrze zmyślonemi śnami.

Iozef.

Zmiłuycie się nademną bracia! coż nas braci?

Isachar.

coż nas braci?

Zowieś, y Tyż to śmieisz nas mieć za braci swoich?

Zgiń, przepadniy, niecnoto!

Ruben.

stoycie! nie godzi się.

Bo ieżeli co, przez błąd dziecinny przewinił,
Lub też co, żartem wyrzekł, nie słuszna rzecz o to

Z taką zapalczywością na niego się miotać.

Isachar.

Isachar. Darmo swe słowa ronisz, do kamienia mówisz,
Bó nasze przedsięwzięcie zabić go konieczne,
By nie był, kroby się śmiał z nas uragać więcej.

Ruben. O zbrodni niegodziwa! zabijemyż brata
Bracia, o iakiż prośbę występek?

Dan. mój bracie!
Poydźże mi z tą orędą.

Ruben. w tę go studnią raczy
Wpuszcmy, niż mamy nasze kwią braterską ręce
Mazać, co bez ciężkiego bydlę grzechu nie może.

Dan. Coż to jest? to się widzę nie godzi, iakeśmy
Zaczęli skończyć; wpuszcmyż już w studnią huktaia,
Chyba że się inaczej wam zda bracia.

Isachar. zgoda.
Dan.

Zdeymy z niego sukienkę wprzody zwierchnią, y
Kozłęcia czy iakiego bydlęcia skropioną

Zanieśmy oycu, mówiąc że go zwierz poszarpał,
Isachar.

Podoba mi się przemyśl, nigdy nie widziałem
Lepzey rady.

Iożef. ah! Bracia, także to czynicie?
Dan.

Cicho mi, słul tę zaraz gębę niecierliwą.

Ruben. O odchodzę: kiedy proźbą nic wskórać nie mogę.

Isachar. Siedź tu, a znay co mogę, niechże teraz kto chce
Drażni nas, wnet podobne poczuie nieczęście,
Lecz tu usiądźmy trochę, abysmy co zjeśli,
Y strudzone pokarmem posilili ciała.

Dan.

Dan. Dobrze mówisz, lecz widzę z daleka iakichsi
Do nas tu przychodzących ludzi, ieżli mi się
Wzrok nie myli, podobno są Jzmaelici.

Isachar. Oni sami zaiste, kupcy się bydlę widzą.

Luda. Niewiem co mi tu na myśl przyszło.

Isachar. coż wady bracie?

Luda. Byśmy go im przedali, y pieniędzmi równo
Z sobą się podzielili; bo coż się zawiąże
Nam, że brat z ręku naszych zginie?

Dan. dobrze radzisz
Y nader mądrze, więc go wyciągnijmy z dołu,
Ty na nich judo wołaj.

Luda. niech się tylko zbliżą,
Witajcież eni mężowie! przystąpcie tu do nas:
Iak się też wam niewolnik ten podoba?

Kupiec. nie ma
Wprawdzie, czy jest na sprzedaż?

Isachar. tak jest.

Kupiec. coż za niego?

Isachar. Czterdzieści nam srebrników dacie.

Kupiec. oh! to nazbyt
Nieśluszenie chcecie, byście zań wzięli co słusznego.
Mowcie no, dam trzydzieści.

Dan. niechże y tak będzie.

Kupiec. Naści zań.

Iożef. o mój Boże! Boże nieśmiertelny!

Cudzoziemcyż mię walzych od oczu oddalą,
W dalekie, w nieznaome miejsca uprowadzą?

Kupiec.

Kupiec.

Milecz, idź za nami.

Isachar. dzień ten zaiste szczęśliwy
Nam zaśnial.

Iuda.

wiecie co? na bliską dolinę
Tę zstąpmy, tam się łupem podzielimy.

Dan.

zgoda.

SCENA IV.

RUBEN.

A H, toż to jest postępek ludzki! ta powinność
Braci! których ni umysł braterski, ni wiara,
Ni miłosierdzie wzrusza; nie wstydzę o frażki
Meżom z chłopcem w tak frogie zachodzić nieśnaski?
Lecz ia teraz, do studni prosto poydę, bym go
Z niey wyciągnął, y chłopca niewinnego z razu
Niebeśpiecznego wyrwał, przeto bawiem radę
Tę im dałem. Iozefie slyszysz! hey Iozefie!
Czegoż milczył? wzdyc to ia brat twoy iestem

Ruben.

Nie boy się, nie dla tego, żebym ci zaszkodził,
Ale żebym ci pomoc przyniośł, tu przyszedłem.
Ieszczęż milczył? czy także mało mam u ciebie
Wiary? nie boy się mowie, nie ci nie uczynię
Złego, lecz coż to? nie małz nikogo tu widzę.
Przebog! występke frogi! ó nieszczęśne dziecie!
O bezbożny niecnota! kto mi go ztąd wyrwał.
Ktoraż złość okrutniejszyą nad tę zwać się może?
Ah, mnie nędznemu! biada oycu nędznieszemu!
Zal mi go teraz, lękam o iego się życie.
Nad dolą ubolewam, bo iak się on dowie

Ze mu

Ze mu zginął, wraz smutek y žal go dokona
Wiem zapewne; a przeto co mam czynić nie wiem,
Mamli mu to rzec czy nie? powiem mu zaiste,
Choć też ta srodze smutna będzie mu nowina.

SCENA V.

IAKOB, RUBEN, DAN.

Iakob.

Poydę, obaczę, iak się też przedko tu wraca
Syn moy Iozef, ktorego do braci posłałem.
Coś mi się długo bawi, musi bydź nie darmo,
Bo nadeń nikt i sprawnieyszy, y w spraw odbywaniu
Oycowskiem nie zwykł przedszy bydź oraz pilnieyszy.
A przeto że się ieszcze nie wrocil, ah! iakie
Myśli mię niespokojnym czynią, iak się troszczę?
Czyli gdzie nie szwankował, czy nie upadł, albo
Czy strudzony podrozą gdzie nie siadł nieborak.
Przeto poydę obaczę sam, co go tak bawi.
Lecz coż to iest, że widzę tak zatrwożonego
Spieszęcego Rubena tu? ó ia nieszczęśny!
Wielkiego się nieszczęścia z iego wieści lękam.

Ruben.

Ah muie! ó iak y teraz serce mi się wzdryga!
Gdy takie y tak straszne na myśl mi przychodzi
Okrucienstwo. Lecz coż ia teraz bycu powiem?
Ah! nie wiem, rzucam zdanie, ktorem powziął
z razu,

Wolę, że się zkąd inąd niżli ze mnie dowie.
Lecz zginąłem, oto sam idzie przeciwko mnie,
Nie zwykł on tego czynić, musiał się dowiedzieć,
Y przeto pomielzany załem wybiegł z domu.

Iakob.

Ta mowa wkroś boiaźnią me serce przelżyła.

Ruben.

Ruben.

To tylko powiem, że zginął, reszty nie wiem.

Jakob.

Niestety mnie nędznemu jak się lekam, trwożę,
Aby nie był mój Iosef ten, o którym mowi,
Ze zginął, ale czegoż ociągamy się pytać?

Hey synu!

Ruben.

Ja jakbym go nie zpostrzegł, nań spojrzę,
Oycze mój! coż to wady jest, że wyszedł przed

Jakob.

(wroty?)

Prześtań się pytać, raczy powiedz, co to za człek
Był? o którym dopiero mówiles, że zginął.

Ruben.

Przepadłem nieszczęśliwy, rzekł mi drętwiecie
Z bólażni.

Jakob.

coż biedniejsz, coż się lekasz synu?

Czyliż wszystko w całości? ah! milczysz, niestety
Mnie nędznemu nieszczęście nie wiem jakieś wielkie
Przedemną synu kryjesz.

Ruben. coż ci mam powiedzieć

Oycze? oto nam zginął brat nasz, syn twój Iosef.

Jakob.

O ja strapiiony starzec! oyciec nieszczęśliwy!
Syn mój Iosef mi zginął, Iosef mi mój zginął!
A gdzie?

Ruben.

nie wiem.

Jakob. sposobem jakim?

Ruben.

nie wiem y to.

Jakob.

Coż to? mówisz że zginął, a nie wiesz sposobem
Jakim, y gdzie on zginął; coż to się więc znaczy?

Ruben.

Słyszałem oycze, ale przytomny nie byłem,
Przeto nie wiem, przypadkiem jakim się to stało.

Jakob.

Ah! prześtań takich ze mną zażywać cherehelow
W mowie:

W mowie: wiem, nie wiem. zginął, słyszałem, nie
byłem.

Toż mi o tym, cożkolwiek jest, szczerze nie powiesz?

Ale czy to Dan, co go idącego widzę

Z daleka?

Ruben.

on sam.

Jakob.

y on z pośpiechem tu kwapi,

Ruben.

Ah mnie!

tu go czekamy, poki się nie zbliży.

Dan.

Nigdy zaiste nam się nie tak szczęśliwszego
Nie trafiło, jak wczesne to y niespodziane
Nadejście kupców, którzy tyle nam pieniędzy
Za tego wyliczyli, chłystka: czymśmy się
Według woli y myśli naszej podzieliłi.

Teraz jego w koźlecy krwi zmaczaną suknię
Do oycy niosę: y że poszarpan od zwierza
W starca wmovię. Lecz coż to za stojących widzę
Nie daleko rząd? Oyciec jest, jeśli się moje
Nie mylą oczy, jest brat także Ruben: przebog!
Dziwno mi, jak on to mię uprzedził, przystąpię
Y mówić zacznę, lecz mi twarz w smutną postawę
Przybrać trzeba, y w słowach gładko żal udawać.
Dobrze się jednak stało, iż Ruben nic nie wie,
Ześmy go zaprzędali: gdyby bowiem wiedział,
Nie zamilczałby pewnie: teraz pokryć swoją
Rzecz gładko możemy.

Jakob.

Prosto tu się do nas zbliża,

Y nie wiem, coś ma w ręku, iakże ja się boję,
Zeby on zły nam iakiey nie przyniósł nowiny.
Zawołamy na niego tym czałem. Hey Danie!

Dan.

Udam jakbym nie słyszał.

Jakob.

hey! mówię ci, Danie!

B

Dan.

Dan. (proszę,
Ktoż tam wzdry na mnie? Tyś to? wybaczyć Ojczy
Nie posłuchałem cię.

Jakob.

wierzę, lecz co tam z Jozefem?

Dan.

Ah, Ojczy! już ci po nim, zginął.

Jakob. coż mi synu

Mówisz?

Ean.

otoc przynosię suknią jego, od nas
Znalezioną na drodze, zdrapana, jak widzisz,
Y kiwią zewzgard zboczona, węż ją, abyś poznał,
Jeżeli ta jest albo nie?

Jakob. O ja nieszczęśliwy!

Jego to jest sukienka nad to mi znaioma.
Ah, Synu mój najmiłszy! także cię czy tygrys,
Czy zwierza inny poszarpał? już mi życie moje
Nie jest miłe.

Ruben.

nie trap się, nie dręcz Ojczy proszę,
Lecz, te przykrość, jak inżet zwykły dolegliwości,
Racz znieść mężnym, cierpliwym, y równym umy-

Jakob.

(stem.

Jaż biedny Starzec takie mam spokojnie znosić
Nieszczęścia? owszem pragnąć będę zżyć się-biedy:
Nie by mi bowiem teraz nie mogło miłego
Bydź nad śmierć.

Dan.

Tak się Ojczy wedle przyrodzenia
Porządku, w życiu ludzkim dłać zwykło, tak Bogu
Podoba się: by finatek za radością chodził.
By więcej zawsze było przykrości y złego
Natchmiast, jeżeli nam się co dobrego zdarzy.
A przeto jeżeli waga w cięści rzeczy,
Tak jak sobie więc żywyż, porzucić narzekania,
Porzucić ten żal daremny, gdyż to jednak samo,
Być nie chciał, cierpieć musisz.

Jakob.

Jakob.

ah, coż mię to cieszy?

Jeżeli kto nieszczęśliwszy nademnie z żyjących?
Coż mi powiesz? bym przeto czekać lub spodziewać
Mógł się, że życie moje mniej będzie strapione?

Ruben.

Kiedy już co się stało, rozstać się nie może:
Co dola każe, znosć to Ojczy mój cierpliwie,
Y pomniy żeśmy ludzie tym końcem stworzeni,
Ze wszystkim raz ustąpić ztąd trzeba; co śladnię
Uczynić przyjdzie, imych przywiodłszy przypadki
Na pamięć, gdy pomyślisz sobie, że nie na cię
Nie przypadło nowego: y że te przygody
Nie trzeba przykro znosić, od których ochronić
Ani has rozum, ani rada ustrzedz może.
To jeżeli w swym umyśle zważyś należycie,
Wielką sobie częścią Ojczy, nymiesz utrapienia.

Jakob.

Mądrze to synu mówisz, lecz to cięższa rana
Niż żeby znieść gojącą rękę mogła. Czyni
Folgg w żalu zaprawdę uwaga nad ludzką
Dolą: ale tak nagła y tak niespodziana
Syna mi najmiłszego strata to sprawuje,
Ze mi swej zapominać stałości przychodzi,
Y pod ciężarem żalu uledz strapionemu:
Przeto trud waż daremny, gdy mię cieszyć chcecie,
Poydę teraz do siebie, bym ten schyłek życia
Co mi zbywa, w ustawnym smutku, w żalu pędził.

Koniec
Aktu Pierwszego.

AKT DRUGI.

SCENA I.

JOZEF.

Nie moge przywołyty początek mym rzeczom
Znaleść, z kąd opowiadać zacząłbym, co mi się
Niewinnemu stało dotąd y biednemu.
Od dzieciństwa mię zaraz frogą nienawiścią
Prześladowali bracia: ciele ich staranie,
Niemniej była zaciętość, bydlę mi przeciwnemi,
Przeto na niewinnego zmyślone występki
Kładli, y mnie przed Oycem w potwarz obłożyli,
Czym gdy postrzegł, iż mało co, wkorali,
Wszelkim zgubie sposobem mię postanowili,
Na koniec pomyanego, wprzód napastwiwszy się
Srodze, Izmaelitom kupcom zaprzędali.
W ciężkiej zatył niewoli aż dotąd służyłem,
Od oycy najmilszego tu uprowadzony
Do Egiptu daleko. Ah, na coż przyzedsłem?
Od krewnych, od przyjaciół, od znaniomych, żyję
Oderwany: sam, niedziy, zewzględ opuszczony!
Lecz niech mię tak Bog kocha, y niech tak
otrzymam
Tu wszystko, czego żądam, iak nigdy nie dałem
Przyczyny, bym był u nich w służbey nienawisci.
Ale coż z temi czynić? ktorzy co jest prawo,
Co rzecz dobra, co słuźna, nie wiedzą; ktorzy to
Co jest lepiey, co gorzey, co szkodzi, pomaga,
Nie nie widzą; to tylko, co im się podoba.
Atoli w tych niezczęściach, to mi się pomyślnie
Udało iednak, że mię ten książę Putyfar
Dawno kupił, który jest Panem tego domu;
U ktore-

U ktorego nie przykrą mam pizecie niewolę.
Nie jest bowiem z tych liczby Panow pospolicznych,
U ktorych we dnie w nocy bydlę na zawołaniu
Ustawnie trzeba; ktorzy co każą, czy słuźna
Czy nie słuźna, nie myślą nie, nie uważają.
Moy zaś Pan; ludzki, skromny; łagodny, przystępny,
Do łaskawości bardziey skłonny niż frogości.
Y tego przyrodzenia, że woli mieć miłość,
Niż boiaźń u swych. Wreszcie iak jest dobrotliwy
Na sług innych, y na swych dosyć domowników.
Łaskawy, tak ma na mnie szczegolnieysze względy.
Lecz coż to jest skrzypnęły drzwi. Oni wychodzi
Sam, nie wiem czego szuka, czego się ogląda.

SCENA II.

PUTYFAR, JOZEF.

Putyfar.

Opiero mi mowiła żona, że Jozefa (czas,
Tu widziała; lecz owoż on sam, właśnie na

Jozef.

Mnie wspomina, przystąpie.

Putyfar. widzę, że tu stoisz

Jozefie przez czas iakis

Jozef. albo co chcesz Panie?

Putyfar.

Posłuchay troche, wnet się dowiesz, czego żądam.

Jozef.

Jestem na pogotowiu na twoie rozkazy.

Putyfar.

Odtąd iakem cię kupił, wżak wielz iakąs słuźbę
Miał u mnie dobrą, iakem był na cię łaskawy.

Jozef.

Oh! wiem, y poki będę żyw, pamiętny będę.

B 3

Putyfar.

Putyfar.

Z niewolnika zrobiłem twym cię wyzwolenicem,
Przeto żeś mi nie służył jak przyniewolony,
Ani tego żałuję: bom to sobie wraził
W myśl, że nader wielkiego był szacunku człowiek.
Całe różny od innych sług, których zniewala
Surowość tylko, swoją odbywać powinność.

Józef.

Jeżliżm cokolwiek czynił albo czynię, co ci
Podoba się, y co jest przyjemno ci Panie,
Cieszę się y dziękuję, lecz mi się z tey miary
Nie należy nic, ani sądzić, że m z służył
Chwałę, lecz że bez winy zostałem, gdyć jestem
Posłusznym iak przystoi.

Putyfar. Cnotę twą wydaie.

Mowa twa, która dośyć, iakiegoś umysłu,
Iakiegoś przyrodzenia jest, iasnie oświadcza.
Teraz, że m poznał, iakęś miał w pilnym staraniu
Me sprawy dotąd, y że m twej wierności dośyć
Doświadczył, osądziłem cię godnym, abym cię
Nad więkzemi przełożył rzeczami, y wszystko
Cokolwiek mam, w twoj dozór, w twoją straż
powierzył;

Bym miał umysł od trudow wolny y spokojny.
Chcę więc by wszyscy byli powolni rozkazom
Twoim, ieżliby zaś kto zbierał się odbywać
Swą powinność, lub nie bydź posłusznym ci, taki
Gniewu mego doświadczy. Przeto teraz wszystkim
To opowiem, by kto z nich nie rzekł, że nie wiedział.

Józef.

Dzięki ci Panie czynię, przyłożę starania;
Bym się nie zdał omylić twej o mnie nadziei.

Putyfar.

Idźże teraz, y podług tey, którąś dostąpił,
Godności, chciej się przybrać, zaraz ia nadeyde.

SCENA

SCENA III.

PUTYFAR, SEFIRA.

Putyfar.

Prawdziwa rzecz zaiste, co wieg często mówią:
Ze własne obyczaje każdemu stanowią
Szczęście. To mi zaś na myśl przypadło z tey miary,
Ze ten Józef żydowin z podłey niewolnikow
Jeden trzedy nie dawno, tak nagie poskoczył
Do naywiękzey godności, nie z infzey przyczyny,
Tylko że wiernie dotąd w swej się powinności
Zawżę sprawiał: y że mi według myśli moiey
Usługami dogadzał: ani się to stało
Nie słusznie, cnota bowiem mieć swoją powinna
Nadgrody, lecz wychodzi zóna.

Sefira. zdalo mi się

Głos tu męża moiego slyszę. Owoż y on.
Witayże serce moje, pozdrawia cię twoia
Zona, y pomyślnego życzy powodzenia.

Putyfar.

Dziękuję buzio moia, pociecho iedyna,
Toż ci wzajemnie życzę, lecz mam się coś spytać.

Sefira.

Coż prosię?

Putyfar.

Com uczynił Józefowi, czy wiesz?

Sefira.

Wszystko.

Putyfar.

coż mówisz? czyli ci się to podoba?

Sefira.

Alb iakby się też mogło to mi nie podobać?
Co ty czynisz.

Putyfar.

z dobroci mówisz, kontent jestem.

B 4

Sefira.

Sefira.

Godzien on jest godności wszelkiesy.

Puryfar.

teraz za nim

Poyde w dom, y ogłosi, aby o tym cała.
Wiedziała czeladź nasza, y iemu we wszystkim
Posłuszna była Ty zaś dnia miarkując porę.
Parz abyś gdzie daleko nie wysła.

Sefira.

Ja nigdzie

Nie wychodzę. Już potzedł; zatym teraz mówię.
Cokolwiek mi się zdaie, beśpiecznie tu mogę.

Nigdy mi się już dawno, com sobie życzyła
Naybardziej, nie zdarzyło tak iak to, co mąż mój
Postanowił z Iozefem dziś uczynić: bo ja,
Która siebie znam dobrze, wiem to bez zawodu,
Ze memu nie miłszego nad tego młodzieńca
Nie było feru; przeto, że mu się ten honor,
Ze ta godność dostał, mocno mię to cieszy.
Owżem nas szczęśliwemi bydzi z tey miary sądzię.
Ze się nam tak roztropny y tak wierny sługa
Dostał, który swą cnotą, przemyślnym zabiegiem,
Nie tylko że fortunę naszą ugruntował,
Ale y gospodarstwo dość znacznie pomnożył.
Lecz oto sam wychodzi, & iakże miłuchny!
Iak to człek nad człowiekiem! z resztą się uciszę.
Abym, co będzie mówił, lepiej wy słuchała.

SCENA IV.

IOZEF, SEFIRA.

Iozef.

Mam y czynię moiemu Bogu słaznie wielkie.
Dzięk, za taką jego wždy ku mnie łaskawość,
Iemu bowiem to dobro przyczynić należy,
Ktore mię nad nadzieję wszelką dziś spotkało.

Sefira.

Sefira.

Przymknę się bliżej, bo eę mowi nie rozumiem.

Iozef.

Lecz właśnie, ktorą szukał, w czas przychodzi Pani.

Sefira.

Mnie szuka. Iestem ia tu Iozefiel iedli chcesz
Czego po mnie: ale mi powiedz wprzody prośbę,
Iak ci się nasz łaskawy, wzgląd na cię podoba?

Iozef.

Pani, tak to jest wielka, ta łaska, że nigdy
Wam równą za nią wdzięczność oddać nie potrafię,
Starac się iednak będę, by się wam nie zdało,
Zeście to dobrodzieystwo niewdzięcznemu dali.

Sefira.

Wierzę, ale coż to jest? że mi się piękniejszy
Daleko teraz widzisz, niżli przedtym byłeś?
Czy to suknia przydaie piękności? acz y tak
Dość pięknyś, byś też nie miał zkad inąd okraszy.

Iozef.

Iak kwiatu, tak y ciała ludzkiego wdzięk krotki.
Lecz daymy temu pokoy, pozwól mię ci powiem
Po com tu przyzedł.

Sefira.

mówię, iak ci się podoba.

Iozef.

Mówił Pan, że do dworu od Króla wezwany,
Gdzie niż poydzie, chcę z tobą wprzod coś mówię
Troche.

Sefira.

Nicze więcej? Iozef.

nic, chcievże pośpieszyć się, byś mu

Nie była zwłoką.

Sefira.

idę.

Iozef.

Jm mię nad większemi
Rzeczami Pan przełożył, tym bardziej mi trzeba
Starac się, bym mu wszelkim dopadzał sposobem,
Y urząd, ktorym dostał, zdołał: zgola tak się
Sprawiał.

Sprawiał, bym od nikogo słusznie oskarżony
Być nie mógł, a tak łatwo każdego utrzymam:
W powinności, gdy co mi przyzwolta czynić,
Z pilnością czynić będę. Tak bowiem u siebie
Rozumiem, y to mój jest myśli ułożenie;
Ze gdy ten, przełożenstwo co ma nad innemi,
Albo przytomny nie jest, albo też niedbale
Swą powinność odhywa, prędzey się tam zwykła
Dział, nie to co by czynić, lecz nie czynić trzeba.
Przeciwnym zaś sposobem, jeżeli sprawo Pańskich
Bez przesłanki jest pilne: nie mniey jak o sobie
O swych myśli, na niczym by im nie schodziło:
W ten czas cokolwiek świąt jest, jego zachęcenia
Przykładem, krzyczą się wszyscy nie leniwo,
Y swą odbywają z pilnością robotę.

Ale ja tu dość długo nie nie robiąc stoję,
A Pań widzę wychodzi z domu, poyde tedy
Tę stronę, y obaczę co się wewnątrz dzieje.

SCENA V.

PUTYFAR.

Tak to jest po polocie, że sługę wiernego
Nie łatwo znaleźć: przeto cieszę się y wielce
Widzieć tobie, że mi ten Izrael się dostał.
Szczęściem iakoś pomyślnym, któregoś doświadczył.
Dotąd mi tak wiernego, jak sam jestem sobie.
A co jest nader rzadka w sługach, mającego
Taką cnotę, poczciwość y niewinność życia;
Ze nie nad to nie może być. Ztąd, jeżeli się
Wzdy nie myślę, pochodzi, że czego siękolwiek
Tknę lub czynię, szczęśliwie wszystko mu się wie dzie,
Mając, jak mniemam, Bogów pracy swej przy-
chylnych.

Przeto

Przeto, też łaskę u mnie y u mojej żony
Łatwo znalazł, y nie dziw, bo ktożby takiego
Nie kochał, nie szacował, y wielce nie ważył?
Ta bowiem dzielność cnoty, że każdego, nawet
Niechętnego porywa w zadumienie, oraz
Do miłości pociąga siebie, bo przewyższa
Wszystkie rzeczy. tą kto jest ozdobiony, w wszelkie
Opływa dobra. Ale skrzypnęły podwoje
Od nas do Krolewskiego pałacu, gdzie jestem
Wezwany, prosta tedy idę tamże drogą.

SCENA VI.

JOZEF, SEFIRA.

Jozef.

O jakże się tak nigdy pomysłnie nie wie dzie,
Zeby się iaka przykreść przymieszac nie miał.
Tak tu ciekawie nie staję, nie własnego nie ma!
Bo jeżeli co się trafi dobrego, natychmiast
Zle nadchodzi, co radość w smutek, rokosz w boleść
Zamienia, rzeczą samą doświadcza to biedny,
Lecz owoż! która moją mięsza mi szczęśliwość.
Zginąłem, wiem, że znowu o tej samej rzeczy
Głowę mi kłocić będzie, ale nie nie wskora.
Wolałbym umrzeć, niżli moją miałbym zdradzić
Wiara, lub się podstępem wślugać w cudze łożo.

Sefira.

Zginęłam, im mniey widzę nadziei, tym bardziej
Kocham. przebogł czy w którym człowieku tak
wielki

Bydź upór może, aby nie dał się ni proźba
Ni łzami zmiękczyć, właśnie jak twarda opoka!
Ah mnieę nadziei! dopiero teraz widzę czuie,
Ze on niecnota, a ja jestem nieczęśliwa.

Mierzę

Mierzę się y miłością pałam: wiedząc, widząc,
Żywa samochcąc ginę, nie wiem co już robię?
O twarzy piękna! która odrąba w mojej myśli
Wszystkich maże młodzieńców, mierzną mi powrze-
Y codzienne urody chne

Jozef. owoż iż tu znowu!
Niestetyż mnie nędznemu! nie wiem gdzie się
Albo jakim żąd huknie sposobem. (schronię)

Sefira. lecz właśnie
Dobrze mi ciak na celu tu stois, przystąpis,
Choć mię już ta nadzieja nie raz omyliła.
Kiedym już przestąpiła raz granice wstydu.
Trzeba mi być bezwstydną śmiało y zuchwale.
Atoli teraz miłe, słodko go przywitam,
Y zagadam łagodnie. Wierzyże Jozefie!
Witayże serdulzko moie! roskosza iedyna!

Jozef.
Ah! porzucze to.
Sefira. coż mam porzucić? bodayby

Równy mi dział miłości był z tobą, y równo
Działo się, aby cię to tak bolało iak mnie
Boli; albo też abym postępek twój ze mną
Ważyla sobie za nic.

Jozef. krzywdę wieloraką
Czynisz mi Pani, srodze jesteś naprzykrzona
Y nieznosna.

Sefira. Ah, także nigdy nie przestanię
Opierać mi się? raczyś pomysł, co przystoi
Wiekowi twemu; pomysł, że to Pani, co cię
Prosi, y z twojej rąda korzystać urody.
Która cię przyniewolic według swego prawa
Y według swojey władzy ięzi zechce; może.

Jozef.
Bardzo się mylisz Pani, miłość dobrej chęci
Jest powolną; pogroźkom przymusić się nie da.
Sefira.

Sefira.
Nigdyż mych słow, łagodność nie wskora, byś umysł
Odmienił, y w tej rzeczy stał mi się posłusznym?

Jozef.
Jeżeli chcesz posłuszeństwa, rozkaż mi uczeiwie,
Nigdy powadze twojej w niwczym nie uchylę,
Lecz cokolwiek rozkażesz, natychmiast wykonam.

Sefira.
Czyżże to proszę, ani prozbą moją nie gardź,
Jeżeli w przyjaźni mojej małż iaką nadzieję,
Jeżeli te, które dotąd przyjemne mi były,
Przyjemniejszy uczynić chcesz usług ofiary,
Dopuszcz mi niech to iedno u ciebie uproszę.

Jozef.
Ah Pani! dayże pokój tej proźbie, iakby też
Uprościć ci, oto mię prosząc, należało.
Co gdyby się stać miało, byłoby największą
Dla obu hańbą.

Sefira. poydź mi z takimi gustami.

Jozef.
Nie gusta mię, lecz zbrodnia, y szpetność uczynku,
Odraza Pani!

Sefira. także bądźżeś, nieużyty
Oraz nie ubłagany, że cię ani żadne
Prozby wzroszyć, ani lży zmiękzyć nie potrafią?

Jozef. (zumiesz)
Także mię być niewdzięcznym, nie ludzkim ro-
By mię ni dobroć pańska, ni wstyd sam nie wzru-
szył.

Ni pamiętać na powinność, bym zachował wiarg?

Sefira.
Zabiliasz mię, posłuchay, zachowasz mi wiarg
Nie zgwałcisz ią upewniam: bo to potrafiem
Ukryć przed mężem snadnie: na siebie ią biorę.
Ty się tylko uspokoy moy kochanku drogii
Duszko moja! a ściśle obarcz kochającą.

Jozef.

Iozef.

Ah, puść mię Pani! bowiem, niech mię tak Bog kocha,
Jako ani przezemnie, ani przez innego
Kogo, chciałbym, aby się krzywda twemu stała
Włtydowi, a to przez wzgląd nayhardziej moiego
Pana, którego wprowadzie nie sędzę być godnym
Tey hańby, ale raczey wizerkię uczciwości.

Sefira.

O! bodayby był taki! jakim go bydz sędzisz,
A nie raczey podobien mężom pospolitym,
Ktorzy gdy cudzy orzą grunt z ochotą, własny
Zostawiają odłogiem.

Iozef. przyśięgam ci Pani
Na Boga żyjącego, że nigdy posłuszny
W tey ci rzeczy nie będę: nie, chociażbym wiedział,
Ze wżyskich na się ludzi nieprzyjaźń obruczę.

Sefira.

Wey, także to niecnoto że mną postępuiesz?
Ze mną? ktoram ci rady moje, ktoram serce
Zupełnie, swe nakoniec życie powierzyła.
Postoyże, kiedyś moją wzgardził dobrą chęcią,
Doświadczysz co moy może gniew, z twym wielkim

Iozef. (lichem,

Ja żadnego się licha nie boję krom winy,
Lecz darmo słowa tracę.

Sefira. nie tak mi się łatwo
Niecnoto wymkniesz, głosu dobyć mi tu trzeba;
Rata! Ziarnkowie moi! śpięzcie ku pomocy,
Ratujcie mię niebogę, ratujcie sierotę.

SCENA VII.

SYRUS, SEFIRA, PUTYFAR, IOZEF.

Syrus.

K Torąs tu wołającą slyzę, ah! zginąłem,
Wzdyć to Pani, co to jest nie wiem.

Sefira.

Sefira.

Ehey! Syrze!

Syrz! przybądź co prędzey, ratuj mię ginącą,
Wspomoż mię nieszczęśliwą!

Syrus.

cożci to jest Pani?

Stało się co? coż milczyz, czego obumierała?

Sefira.

Ah, mnie nędzney!

Syrus.

edetchnij y obacz się proszę.

Sefira.

(ny

Ah! ledwie jest przy sobie, tak moy jest wzruszo-
Umyśl teraz bojaźnią: bież mi, szukay mgła.

Syrus.

Coż mu powiem?

Sefira.

ielzoż mi nie idziesz? powiedz mu,
Ze jest wielka rzecz, która żadney nie chce zwłoki.

Syrus.

Idę Pani, Bogowie wżdy cię chcą zachować.

Sefira.

Czemuż to?

Syrus.

bo samego idącego widzę
Z daleka.

Sefira.

Onże to jest czy nie? on zapewne,
Tu mi też właśnie dobrze będzie nam zaczekać.

Putyfar.

Ile możliwości, sprawy krolewskie odbyłem:
Teraz idę do domu, gdzie mi przez Iozefa
Spokojność z wygodami jest nagotowana.
Lecz oto żonę widzę stojącą przed wroty.
Zginąłem, rwarz mi się ię nie podobaj, nie wiem
Co się pod mą niebytność w domu zamieściło.

Sefira.

Ah mężu! właśnie w porę, w czas mi sam przychó-
Putyfar. (dzit.

Coż się trwożysz, coż mierzysz, nicze mi nie mówisz?
Sefira.

Sefira.

Coż ci mam biedna mówić? owo płacz?

Puryfar. czyż to!

Sefira.

Czyi pytałaś mię? Iozeta.

Puryfar. ehey! płacz Iozeta?

Coż to takiego? czy chciał on co złego zrobić?

Sefira. (czyniąc)

Ah! wstyd mi mówić, co on nie wstydził się

Niecnota, który gdyby tu mi teraz stanął,

Pazurami bym ślepie zbrodniowi wydarła.

Puryfar.

Ah! zaniechaj złorzeczyć, przestań się zaiadać,

Raczej mi krótko powiedz, w czym to on wykroczył?

Sefira.

Zginęłam, język mi się z strachu zastrawia,

Przecież żadną zamilczę: to nie mogę miarę.

Dybiąc na mnie w tym miejscu, gdzie nie da-

wno wyszła,

Przymknął się poufale do mnie, y łagodnie

Mówić począł, gdy potym postrzegł, że nikogo

Nie miał przy mnie ni sługi ani służebnicy,

Zrazu mię lechczywemi począł kusić słowy,

Y powabami sidić: lecz gdy mu się zbraniam,

Gdy od pieram natęga statecznym umysłem,

Natrze na mnie zuchwale, y gwałt mi chce zrobić.

Puryfar.

Hey! co mówisz? zginąłem.

Sefira.

tu ja głos podniosłszy,

Na ratunek wołając domownikow moich,

Zaledwiem rey fromoty tak bezecney ušla.

Za nadbieżeniem tego co przedzy Syrusa

Na moy wrzask. A on swoy płacz zostawiwszy,

który

Trzy małami w ręku, w nogi co żywo umyka.

Puryfar.

Puryfar.

Biadaż mnie, i iakże wielkiey wypadłem nadziei!

Rozumiałem, że ja to skarb miałem nie sług.

Zabiegłego, wiernego, cnotliwego człowieka,

Jako mi się bydz zdawał: teraz taki z niego

Zal ponoszę!

Sefira.

iak możesz, każ go co nuyprzedzy

Chwytać, by się nie wymknął zdrajca wiarołomny.

Puryfar.

O iakaż to bezwstydna zuchwałość człowieka?

Śmiał że się on na taki odważyć występki?

Jozefie! wynidź ieno, mówię ci Jozefie!

Czegoż się wstydził?

Iozef.

Ktoż tam, kto mię potrzebuie?

Zginąłem, Pan ci to sam. iakież ja tu znaydę

Spłob na to nieszczęście teraz? co mu powiem?

Puryfar.

Chodź ieno dobry człowiecze! przyśtańno tu bliżej

Podporo mego domu! któremu odchodząc

Wszystko com miał, powierzył.

Jozef. Panie, czy się godzi

Krótko ci? *Puryfar.* coż mi powiesz?

Jozef. racz posłuchać proszę.

Puryfar.

Jaż cię mam słuchać? coż wždy usłyszę?

Jozef. oto cię

Panie proszę, atehyś nie rozumiał, bym co

Ważyl się przeciw twemu rozkazowi czynić.

Puryfar.

Sama przeciwko tobie rzecz mówi Jozefie,

Takżem ci się zdał zgodny, byś mogł ze mnie

sztydzić?

Byś mi za dobrodziejstwo tak wielkie, tak wielką

Złość wyrządził?

Jozef.

Moy Panie!

Puryfar.

Puryfar.

co mi tam, moy Panie?
Gdybys mnie ty za Pana swego zwał piecnoro?
Nie takbys poslepkami swemi ze mnie sztydził.

Sefira.

O zbrodzień! każ co rychley porwać go na męki.

Jozef.

Mnie zaś na męki Panie? za jakiż to prosię
Występpek?

Sefira.

Co za hultaj! bez wstydu, bez czola!
Patrz, jeżeli taki wstydu ślad na jego leu.

Jozef.

Śmiało, kto nie przewinił, y bezpiecznie może
Mówić: kolor, postawę, winowayca mieni.

Sefira.

Niestety! y tu ielczce sztydzić z nas przychodzi,
Radabym się już pozbyć wizyńskiego w tym razie,
Coż? dasz mu ielczce wiarę mezu?

Puryfar.

Ehey Syrze!

Tobie ia mówię Syrze!

Jozef.

racz posłuchać.

Puryfar.

ielu!

Aby mi iedno słowko wyzioniełsz.

Syrus.

coż Panie

Każesz mi zrobić?

Puryfar.

wywiecz go ztąd całą mocą.

Jozef.

Cożem zrobił?

Sefira.

Śmiesz ielczce pytać niewłtydnika?

Puryfar.

Y wtrąc go do więzienia. czegoż iak pień stoisz?

Weź go, a związanego mow niech dobrze strzeżę

Jozef.

O ia niebezpieczny!

Puryfar.

Puryfar.

postoy, zrobię ia, że poznasz
Jż ten Pan tak łagodny, tak łaskawy, stał się
Z twoiey winy surowym na cie.

Sefira.

tak przystoi!

Puryfar.

Jdźmyż już do pokoju teraz, tam się z tobą
Wraz naradzę, iakim go ukarać sposobem
Za ten występpek mamy.

Sefira.

idź wprzód, ia za tobą.

Koniec
Aktu Drugiego.

AKT TRZECI.

SCENA I.

JOZEF, BLEFARO.

Jozef.

Zaiste wiele na mnie rzaczy nieszczęśliwych
Przypada, a bez moiey winy: bo wiem dobrze;
Zem się usilnie chronił zawsze, abym słusznie
Od nikogo bydl nie mógł oskarżony. Przeto
W tych moich przeciwnościach y różnych przygo-
dach,

Umyśl moy do żadney się nie czniący winy,
Do żadnego występku; sówicie mię cieszty.
Owżem w Boga nadzieję mam, że na mnie weyrły
Kiedykolwiek, y z tych mię nieszczęść oswobodzi;

C2

Tak

Tak jak mnie swoją broń do tych czas dobrocią.
Przyznam się, że z przykrością wprowadzi na mnie
spadło

To nieszczęście, y gdy mnie nie zaśluził złego,
Poymany y wtrącony jestem do więzienia,
Z honoru, w którym byłem, wielkiego wyzuty.
To mi jednak w nieszczęściach tych y utrapieniach
Szczęśliwie się poniekąd y wcześniej udało,
Ze najstarzy więzienia sroż, nad niewinnością
Moją ulitowany, jako mi się zdaie,
Z obołwiwą dobrocią na mnie jest łaskawy,
Y właśnie mię jak brata swego miłuje.
A żąd mię dawno z więzów już wyzwolonego,
Z smutney wywiedzionego ciemnicy, nad strażą
Więźniów innych przełożył, y dał mi największą
Nadgrode, jaką w swej miał mocy. Lecz wychodzi
On sam, o którym mówię, stanę, zatrzymam się,
Abym usłyszał, kogo szuka, czego żąda.

Blefaro.

Przebog, jak jest znikoma y krótka szczęśliwość
Ludzka! jak są niepewne fortuny fawory!
To mi zaś na myśl przyшло żąd, że ten żydowin
Jozef, cośmy go w wielkich nie dawno widzieli
Honorach, y któremu cały Putysara
Dom posłuszny był; teraz tu u mnie pod strażą
Wiek swoy pędzi żalostnie w nędznym utrapieniu.

Przeto każdy, gdy mu się pomyśli powodzi,
Niech myśli, jak przeciwny los ma szczęścia znosić.
Hańba, niebezpieczeństwa, wygnanie, więzienie,
Są to działem powizechnym, przytrafić się mogą.
By się więc umysłowi nie zdało nowego
Nic, co kiedy na człeka spadnie niespodzianie,
Pomyśleć o tym wcześniej, zytł to jest nie miały.

Żąd on mądrze y dobrze zdaie mi się czynić,
Który tak wielką lofow. (wych. odmiang. znosi)
Tak cierpliwie. Lecz oto sam do nas przybywał
Oh,

Oh, iakże mi to miło! gdy starożytnego
Owego wieku, u nas jeszcze pozostałe
Ostanki widzę: mąż to starodawney cnoty,
Wierzy y pobożności, oszczędny, wstydlivy,
Wstrzemięzliwy, roztropny, y główny do rady,
Do tego w tłumaczeniu słow nader szczęśliwy:
Czego w Piekarzu oraz w Podczaszym Krolewskim
Ongi iawny pokazał dowod. Przybliże się
Bym z nim mówił. Jozefie! iak się rzeczy wiodą
Tam wewnątrz? czy zupełnie wszystko w dobrym
Jozef. (stanie?)

Wszystko Panie.

Blefaro.

patrz, aby ci więźniowie, ktorych
Niedawno przywiedziono, w pilney byli straży.

Jozef.

Będę się starał.

Blefaro.

wierzę, lecz mam się coś spytać
Ciebie, y poufale z tobą się rozmówić,
Ale chcę byś mi prawdę powiedział.

Jozef.

oh, Panie!

Nie jest moja rzecz kłamać.

Blefaro.

wiem, przeto mi proszę
Powiedz, czy ci jest przykra ta szczęścia odmiana?

Jozef.

Ah, pytasz mię? człek jestem, od ludzkiej się doli
Nie wyłączam bynajmniey.

Blefaro. Dawne to przyślowie:

Gdyś tym nie jest, czymś był, niemalż czego
Życ na świecie. (żądać)

Jozef.

Słyszałem wprowadzić, że to często
Mowiono, nigdy jednak, abym to pochwalił,
Nie mogł na swym umyśle przewieść: y rozumiem
Ze to nie z ust stałego męża, lecz z iakiegoś

Cz

Człeka

Człeka serce w rozpacz trąca wyszło.
Nie prę się wprawdzie, że mi ten się widział
ciężki

Upadek, ale nie tak hardzo, abym sądził
Ze mi dla tego z życiem pożegnać się trzeba.
Daleko ci mniemaia lepiej moim zdaniem:
Ktorzy sądzą, że oprócz winy nic się lękać,
Nic obawiać strasznego człowieka nie trzeba.

Rzeczy ludzkie są, Panie, odmienne, niestałe,
Y nakształt wrzawy morskiej bieg niepewny mają,
Ktoremu się usilnie opierać przystoi.
Nadto w wszelkich nieszczęściach y przygodach,
ktorym

Życie ludzkie podlega, niewinne sumnienie
Z czystą wolą, największą pociechę przynosi:
Ponieważ to widzimy, że się często trafia,
Iż kto niesłusznie cierpi przykrość jaką, tenże
Używa potym dobra.

Blefaro. Wszystko to zaiste
Prawdziwie ty y mądrze mówisz, że zaledwie
Słowy wyrazić mogę, jak mi twoja mowa
Jest przyjemna. Lecz teraz, poki dzienna pora,
Poydź obacz co więźniowie robią, y co trzeba
Day im, ia wnet za robą nadeyde.

Jozef. stanie się.

SCENA II.

BLEFARO.

Nie widziałem żadnego w mym życiu człowieka
Rostropniejszego, ani któryby się skromniey
W pomyślności zachował, lub przeciwność znosił
Cierpliwiey: przeto ia ten wysłpek, którym go
Obwiniła u męża swojego Sefira,

Falszywy

Falszywy bydź rozumem, y mam za zmyślony,
Tego bowiem bydź mi się przyrodozemia zdaie
Umysłu, obyczaiow; że nieby takiego
Nikt o nim bez przyczyny sędzie nie powbiien.
Uczelwy jest, wstydlivy, skromny, powściągliwy,
Zgoła zborem przymiotow wszelkich ozdobiiony,
W działaniu zaś swych rzeczy tak nader szczęśliwy,
Ze się zda, iakby samych miał Bogow przychylnych,
Y pomoce z nich do rady. przeto ia rozumiem,
Ze on wkrótce z swych nieszczęść y uciskow wy-
bśnie,

Y na godność się dawną lub większą wydzwignie.
Coby już dawno było, gdyby Likonides
Podezrzy Krola, słodkim szczęściem upoiony,
Nie zapomniał był całę swoiey powinności,
A to jeszcze w tym czasie, w którym o wykładzie
Krolewskiego słu, między wizytkami całego
Egiptu spor mędrkami zachodzi; który tu
Sen, onby bez pochyby wyłożył szczęśliwie.
Zaprawde tak się dzieie, iak za zwyczaj mówią:
Uczynifzli co komu dobrze, mniej twa łaska
Niż lot pierza zaważy. nawet do tey miary
Rzecz przyszła, że w nieszczęściu nie maż przy-
iaciela,

Bo gdzie szczęście, y ludzki tam się zwykł nakłaniać
Fawor. Ale krotz to jest ten, którego widzę
Ia zdaleką, ze dworu tu przychodzącego?
Likonides zapewne, tu go czekać będę.
Bym się dowiedział, co chce, co szuka, gdzie idzie?

SCENA II.

LIKONIDES, BLEFARO, JOZEF.

Likonides. (szedł.)
Kontent jestent, że kiedyż tedyż ten czas przy-
W którym się Jozefowi spodziewam odważyć,
Zdawna mi wielce łaską swą zasłużonemu.

C 4

Bo

Bo jeśli on Krolowi ten wytłumaczy.
Wedle myśli, w którego tłumaczeniu wszyscy
Wieszczowie nasi, wszyscy się mordują mędrcomie,
Upewniam, że go za to y zaszczyt szlachetstwa,
Y sława z dośladkami spotka. Aleć owo
Blefaro, właśnie na czas, bardzo w dobrą porę.

Blefaro.

Mnie miannio, zbliż się, zagadnę go. hola!
Likonidzie, u Dworu iak się rzeczy wiedzą?
Co tam mędrcomie nasi robią? czy Krolowi
Sen już wytłumaczyli?

Likonides. bynaymniey.

Blefaro. czemuż to?

Likonides.

Wszyscy, że to rzecz trudna, zawiślana, twierdzą
Jednostnie. Tak gdy już nadzieję stracili,
A Krol się też rozgniewał, y pomieszał bardzo,
Mnie na myśl Iozef przyzedł. Mowię tedy, iakim
On nam niegdyś sposobem sny nasze w więzieniu
Tłumaczył, przytym innych wiele rzeczy, które
Powiadać seras, nie jest ni mieysce, ni pora.
Tą mową Krol wzruszony kazał mi go zaraz
Przywieść.

Blefaro.

O iakżeś wieścią tą mię rozweselił!
Bo temu człowiekowi sprziam, ani wątpię
Zeby nie miał Krolowi zadość uczynić,
Gdyż nadeń nikt biegleyzy, żaden dowcipnielszy.

Likonides.

Idźmyż tedy, y tę mu wieść niesmy wesółą.

Blefaro.

Hey Iozefie! hey mowię Iozefie! wyidź prędko.

Iozef.

Ktoż mię tam?.. y tyś także był tu Likonidzie?

Likonides.

Byłem Iozefie, coż tam? iak ci się tu wiedzie?

Iozef.

Iozef.

Mamy się, nie iak chcemy, ale iak możemy.

Likonides.

Com wziął na się wyrobić, inżem ci wyrobił,
Odetchniy teraz.

Iozef.

Kocham cię oraz dziękuję,
Ześ nie zaniedbał, ale bym uwierz, i, że to
Tak jest, radbym żebyś mi powiedział.

Likonides.

opowiem,

Posłuchay, nadstaw uszu.

Iozef. ieszcze to nie zaczął!

Likonides.

Krol Faraon przywołać kazał cię do siebie.

Iozef.

Mnie zaś po co, w czymże to?

Likonides. abyś mu sen, który

Z wieszczow naszych nie może żaden, wytłumaczył.
Tę rzecz godną bydź sądził, byś dla niego natężył
Sił swych, z czego ci godność y chwala urosnie.

Iozef.

Oh, to dobrze! niech mię tak Bog kocha, cieść się.

Blefaro.

Cieść się y ia, bo mi chciey wierzyć Iozefie,
Ze iezlić się ta uda rzecz, iak się spodziewam,
Równie iak ty z niego wielką będę miał pociechę.
Ani ia wiem czym się to dzieie, krom że zawsze
Z sercam ci iak naylepiey życzył uprzymego,
Y żem cię godnym sądził bydź wszelkiey godności.

Likonides.

Zaiste ty rozumiesz iedno Blefaronie
Ze mną; lecz idźmy, bo tu bawimy się długo.

Iozef.

Dobrze, iak się podoba: ze mnie nie masz zwłoki.

Likonides.

Ale słysz, lepszy sukni będzie mu potrzeba,
Chybabyć się inaczej zdało Blefaronie?

Blefaro.

Blefaro.

Dobrze mówisz, przyniosę. Wy mię tu tym czasem
Poczekajcie przed drzwiami.

Jozef. O łaskawy Boże!

Iakęś zawsze był, bądź mi y teraz pomocą.

Likonides.

Wesprze cię Bog, ty tylko bądź dobrego serca.

Blefaro.

Owoż y fuknia! weź ię, przybierz się, te podłe
Porzuciwszy łachmany. Idźcież wy iuż wprzód,
I, iak to sprzątnąć każe, pospieszcież za nami.

SCENA IV

BLEFARO, PUTYFAR, LIKONIDES.

Blefaro.

Sprzątnij y do komory schowaj to Dromonie,
Zmie zaś powiedz, że się nie zabawem wrocie.
Teraz idę do dworu prosto, pragnę bowiem
Wiedzieć, iaki też koniec tej sprawy wypadnie.
Ale czy to Putyfar jest, co się tu zbliża? (szy.
On sam. coż to? nad zwyczaj zda mi się smutniey.
Snadź się musiał dowiedzieć, y to go więc boli.

Putyfar.

Strapiiony jestem, toż mię tak wielkie spotkało
Nieszczęście niespodzianie? że ani co czynić
Ani gdzie się obrócić mam, nie wiem. Niestety
Nieszczęśliwym nam! drżą mi wszystkie członki

Serce z strachu martwieie, w głowie mi rozumu
Nie staie. Zgoła nie wiem, iak się wydobęde
Z tej biedy, albo iakim wypłatam sposobem.

Blefaro.

Zgadłem: że do Pałacu Jozef Królewskiego
Jest

Jest wezwany, ta troska teraz go mozoli,
Ztąd o siebie y o swych obawia się.

Putyfar.

Stulźnie

Ztym jest teraz na siebie, że w tak wielkiey rzeczy.
Chciwey zemsty powolnym stałem się kobiecie.
Lecz widzę Blefarona, który nad Królewskim
Przełożony więzieniem jest, jego zagadnę.

Słysz Blefaronie!

Blefaro.

Ktoż tam? tyś to Putyfarze?

Putyfar.

Powiedz proszę, los szczęścia mego w jakim stanie?

Blefaro.

Czemuż to?

Putyfar.

pytał? Słysz że Jozef wezwany

Do Króla.

Blefaro. coż ztąd?

Putyfar.

coż ztąd? oto że zginąłem.

Jeżli mu sen wyłoży. Co by się nie stało,
Nazbyt się nieszczęśliwy lekam: tak me serce
Trwożliwe, nie wiem iakieś nieszczęście przeczuwa.

Blefaro.

Bądź dobrego umysłu, nie niebezpiecznego
Nie masz; bo choćby mu się ta iak najszybciej
Rzecz udała, o co ja Bogów proszę: przecież,
Jle czleka znam dolyć, żadne ztąd dla ciebie
Nie wyniknie nieszczęście; z przyrodzenia bowiem
Swego, do przeiednania jest łacny, y żadney
Rzeczy tak niepamiętny iak krzywdy, do tego,
Umysłu, od chciwości zemsty dalekiego.

Putyfar.

Wiem, a jednak się boję miły Blefaronie.
Lecz tu Likonidela z pospiechem ze dworu
Przychodzącego widzę w wesoley postawie.
Zapewne on ocalał, a iam całe zginał.

Blefaro.

Blefaro.

Nie tu niebezpiecznego, idźmy przeciw niemu.

Likonides.

Przebog! co ja za dobrą rzecz mam? ale kogo Radbym tu teraz widział, abym mu powiedział?

Puryfar.

Czy słyszyś co on mówi?

Blefaro.

à coż nie mam słyszeć?

Ale się ty uciszyc racz y uspokoić.

Likonides.

Nigdyś zaisze w życiu człowieka nie słyszał Rozumniey mowiącego.

Puryfar. Zginąłem nieszczęsny:

Bydź tu dłużej nie mogę, znam siebie, znam moją Winę: tobie y życie y dostatki moje

Poręczam Blefaronie!

Blefaro. ah! także odchodziś?

Likonides.

Ale właśnie w czas widzę tu przychodzącego Blefarona, nikogo też bardziey nie żądam.

Blefaro.

Hey! coż to, żeś tak wesół, czego się radujesz Likonidzie?

Likonides.

pytaś mię, czego się raduję?

Józef sny wytłumaczył Krolowi.

Blefaro.

zaisze

Dobra nasza, cieszę się.

Likonides. ale gdybyś wiedział,

Jak rostopnie, szczęśliwie; że mi się nie człowiek Lecz Bog iakis przez usta iego zdawał mówić.

Blefaro.

Wierzę à przytym proszę: co to za sny były Dotąd niezrozumiane odemnie zupełnie?

Likonides.

Owżem ja proszę byś mię posłuchał. Krolowi Zdało

Zdało się, iakby we śnie siedm ogromnych widział Wołów, wypływających z Nilu, tłustych, krasnych, Których, gdy na zieloney pasły się murawie, Inne siedm nędzne, chude, wyszedłszy z tey rzeki Pożerały, y strawą tą nienasycone, (skiem Czymby się mogły nazrzeć więcey, głodnym py-Po nad brzegiem szukały. Tu się Krol obudził, Potym gdy po nieiakiey znów zasnął chwili, Siedm kłosow we śnie widział nad inne piękniey-szych, (wey,

Z iednego zdąbla wyrostłych w plenności szczęśli-Ktore, inne siedm zwidłe, wyschłe, wypalone, Z krasy wszelkiey odarły y w niwecz strawiły. To gdy Krol Józefowi opowiedział. On nie Ani się ociągając, ni zastanawiając, Krolu niewyciężony (rzecze) niech moc tronu Twoiego niewzruszona będzie: iednoć przez te Dwa sny Bog przepowiedział; siedm albowiem wo-łow

Tłustych, y tyleż plennych kłosow, siedm lat znaczą Z, znych y uredzaynych: siedm zaś chudych wołów Y kłosow próżnych, siedm lat innych przeznaczają, W których po całym świecie głód panować wielki Będzie. Co bez wątpienia czas wszystko pokaze. Teraz tedy niech Wasza Krolewska Mość mgła Upatrzy przemyślnego niemniey rostopnego, Ktoremaby zdać mogła krajow państwa swego Wielkorządy: aby on starał się w tych siedmiu Żywnych leciech zebrane zboża w szpichrze składać, Ktoreby się przydały w czasie lat nie żywnych Siedmiu następujących, karmiąc lud zgłodniały. A tak będzie, że Wasza Krolewska Mość chwale Y sławę nieśmiertelną w swym państwie nabędzie.

Blefaro.

Przebog! coż to za nowa ja rzecz z twych ust słyszę?

Likonides.

Lakonides.

Wszyscy co byli w ten czas, jedni się dziwili,
Druzdy mądrość człowieka wielbili, w pochwałach
Wypasili wyśokieli. Coż mam siła mówić?
Krol nakoniec rzekł: radę chwałę twą Józefie.
Ty sam tym będziesz, tobie urząd ten powierzę,
Przedziwną bowiem w tobie mądrość upatruję,
Którą łatwo celuiesz rozum innych ludzi.

Blefaro.

O szczęśliwa przygodo! jakżeś mnie ucieszył!
Weź mnie z sobą, poydźmy wraz winiszować mu do-
bra

Tak wielkiego, y szczęścia tak niespodzianego.

Koniec

Aktu Trzeciego.

AKT CZWARTY

SCENA I.

IAKOB, RUBEN, IUDA, y reszta braci,

wyjąwszy BENIAMINA.

Iakob.

Zaiste albowiem ja się do biedy urodziłem,
Albo też fałsz, co mówią potocznym przysło-
że czas ludzkie usmierza troski y kłopoty: (wiem:
Bo mnie z przyczyny syna, przed wielą zmarłego
Lary, co dzień się hardziej żal wzmaga, pomnaża.
Y im dawniej go nie ma, tym go bardziej pragnę,
Tym bardziej żądam, czując niezbytą tęsknicę.

Do tego

Do tego utrapienia y ciężkiego smutku

To się jeszcze nieszczęście wiąże, że okrutny
Od dawnego nam czasu głód nędznie dokucza,
Od którego podobno umrzeć przyjdzie wkrótce,
Jeżeli nadzieja, którą nam z Egiptu czynią,
Nas omyli, bo słyszę, że tam jest na sprzedaż
Zboże. przeto dzieściciu moim synom zleciłem,
Aby się gotowali w drogę, y bez wszelkiej
Puscili się tam zwłoki. Lecz już wyprawionych
Widzę zbliżających się tu do mnie, dość dobrze,
Jak mi się zda, w daleką podróż opatrzonych.

Ruben.

Stawamy Oycze, byśmy twoje z uślınością
Wykonali rozkazy.

Iakob.

dobrze to czynicie,
Y tak jak wam przysłoi, gdy to do co proszę,
Przymiuciecie z ochotą, patrzcież teraz byście
Należytem sposobem tę mi rzecz sprawili.

Iuda.

Jakże to?

Iakob.

oto, żeby nie skąpić pieniędzy,
Nie żałować wydatków, byleście przywieźli
Czymby się nasz żołądek głodny mógł nasycić.
Bo ja stracę pieniądze, za lekką poczytam
Iako tę, która łatwo zład, inąd się może
Nadgrodzić, lecz umierać z głodem, to rzecz ciężka.

Ruben.

Tak to jest w famey rzeczy Oycze, iako mówił,
Przeto nie zaniedbamy tej rzeczy bynajmniej.
Ty się tylko nie frałuy pod niebytność naszą,
Y proś Boga, aby nam tę drogę poczęścił.

Iakob.

Tak uczynię, bywajcież mi, zdrowi synowie!

Juda.

Bądź zdrow Oycze!

Iakob.

Niech z wami w towarzystwie będzie
Idącemi Bog, Tenże z powracającemi.

SCENA II.

I A K O B.

O Panie najłaskawszy, Dobrotliwy Boże!
Iakże w moich kłopotach, trudach, utrapieniach,
Ciężkich niebezpieczeństwach, był zawsze obrońcą:
Tak y teraz, proszę cię, w tych zdesperowanych
Rzeczach, udziel pomocy mi swej, y moich synów
W zdrowiu dobrym doprowadź do Egiptu, a gdy
Pożytkują już zboże, bez wszelkiej przeszkody
Racz do domu z dobroci swoiey odprowadzić.
Do Ciebie iak do mocney uciekam się Boże
Kotwicy, od pomocy ludzkiej opuszczony.
Co jeśli ty odstąpisz, zginąć bez wątpienia
Przyjdzie, y nie nam więcej nie zostanie, tylko
Nie mając w gębie włożyć co, z głodu umierać
Nędznie. Nad co nie ludziom lubo być nie może
Smutniejszy w tym życiu: przecież tym rodzajem
Śmierci, wielu widzimy w tych naszych krainach
Ginących co dzień. Ktore racz od nas niełczęście
Oddać Boże! byśmy przez Cię zachowani
Dzięki Twej oddać mogli Dobroci, y Imię
Twa wielbić. Tak łaskawość Twa sławniejszą
Gdy się nam da uprosić zasług niemałym,
Gdy się być ubłaganą niegodnym pokaze.
Teraz wnijdę w dom, y co moy, obaczę, robi
Beniamin, pociecha, starość, podpora,
Którym się cielić będę pod niebytność drugich.

SCENA

SCENA III.

JUDA, RUBEN, z resztą ośmiu braci,

DROMON, JOZEF.

Iuda.

Kontent jestem, żeśmy już do Egiptu przyszli,
Bo też jestem podróżą utrudzony Bracia!

Ruben.

Podrózne trudy, lubo ciężkie, łatwo zniosę,
Byle pewną rzecz była, że tu jest na sprzedaż
Zboże, ale boję się biedny, byśmy próżno,
Tak iak przyszli, do domu nazad nie wrocili.

Iuda.

Lepiej wroź, spodziewam się, że nas Bog wspomóż.

Ruben.

Spodziewam ci się y ia, atoli nadzieia
Nie nadzieja brzuch pusty. Ale oto widzę
Do nas przychodzącego nie wiem kogoś, tego
Zaczepmy więc, cokolwiek nam nieznanego,
Wstyd bowiem człowiekowi nie jest pożyteczny
Gdy nalega potrzeba. Hey! si! czyż młodzieńcze!
Ktożkolwiek jesteś, prosiem, abyś nam pokazał,
Gdzie tu zboże przedają.

Dromon.

Idźcie za mną, ia was
Poprowadzę mężowie, lecz wychodzącego,
W sam czas widzę z pałacu Xiążęcia samego.

Ruben do braci.

Hey! padniemy z pokorą przed nim na kolana.

Jozef.

Coście za ludzie? iakich rodziców? z kąd rodem?
Co tu was do tych naszych przypędziło królów?

D

Iuda.

Juda.

Prosiemy Cię, by nam się Najzaczniejszy Xiążę
Za twoim pozwoleniem przełożyć godziło,
Co nam Ojciec rozkazał, y z Tobą pomówić.

Jozef.

Mowcież, lecz wcześniej to wam zapowiadam, byście
Mowili prawdę: kłamców srodze nie nawidzę.

Ruben.

z Chananeyjskiej tu ziemi jesteśmy posłani
Od Oyca, byśmy zboża kupili, z którego
Niedostatku umiera wiele u nas ludzi.

Jozef.

Kłamięcie przebog! wzdyc wy jesteście szpiegowie.
Nie tak zboże kupować, iak tu przepatrywać
Słabsze strony przyszlificie Egipskiego kraiu.

Juda.

Panie, tego jesteśmy rodu, iż od tego
Występko, o który nas obwiniaś, bydl bardzo
Dalekretni nam trzeba.

Jozef.

Idźcie mi ztąd, gdzieście
Iść godni, y z tą waszą wielmożnością. Czyli
Y teraz rozumiecie, że tu was nie znaig?
Zażyję iá swóiego prawa: a wy słowy
Tęgo nie zapłacicie, doście ił nam rzeczg
zrobili. Znajdzie się tu mieylce dla was kary.

Ruben.

Słuszna to jest rzecz Panie, byś z sobą pomyślił:
Iak wy łącno co chcecie dokazać możecie,
Y iak jesteście możni, wyłoe dołstoyni,
Szczęśliwi y bogaci: nie mniey wam przystoi
Poznać co jest słusznego, co sprawiedliwego;
Przyiaciele jesteśmy nie nieprzyiaciele.

Jozef.

Iacy mi przyiaciele! wnet iá tu pokażę, (śladniey
Iak was po przyiacielku przyimę. Zniostbym
Dac

Juda.

Dać się w wszelkiej oszukać inney, iak w tęy rzeczy.

Przyśięgę uczyniemy, albo iezli co jest
Innego, nad przyśięgę większego; żeśmy tu
Nie z inney żadney przyszlili tylko z tęy przyczyny,
Ktorąmy powiedzieli.

Jozef.

Iá cnotliwym wierzę
Bez przyśięgi, niecnota u mnie y z przyśięgą
Nie znajdzie wiary. Przeto com dopiero mówił,
Toż mówię znowu teraz wam, żeście szpiegowie:
Ktorzy nie nam czynicie tylko niegodziwą
Krzywdę, lecz y przychodniom innym, tu codzien-
Do nas przybywającym, którym wiarg wasze (nie
Odbiera wiarołomstwo, gdy z waszych obrotow
Ich umyśly miarkuiem.

Ruben.

nie mówiłbyś tego,
Gdybyś znał nas lub rod nasz. Dwunastu nas braci
z iednego urodzonych Oyca w Chananeyjskiej
Ziemi, z ktorych u siebie Ojciec najmłodszego
Trzyma w domu, a ieden od lat kilkunastu
Zginął.

Jozef.

Wszystko nie prawda, cokolwiek mowicie,
Przeto iá was w obroty takie wezmę, iakich
Warcicie wiarołomcy. bo niech mi tak będzie
Farao żyw naydłużey y zdrow iak naylepiey,
Jak was ztąd nie wypuszcze wprzody, poki tego
Najmłodszego, o ktorym mowicie, że w domu
Jest przy Oycu, oczyma tu swemi nie uyrzę:
Więc poślićcie ktorego tam z pośrzedka siebie,
Ktorzyby go sprowadził: Wy drudzy tym czasem
Zostaniecie w więzieniu dotąd, aż się dowiem,
Czy to prawda, czy też fałsz, co mi powiedacie.

Juda.

Nie słuszna to rzecz Panie.

Jozef.

co słyszę? czy rzeczg
Dá Nieślu-

403) 52 (404
Niebawem się wam widzi, zeantę z nieprzyjacioł
Wziąć, y którym, sposobem oni na nas godzą,
Tym ich samych ugodzić? Hey Dromonie! mówię
Do ciebie ja Dromonie!

Dromon. Jestem Panie,
Jozef. pobierz
Tych wszystkich, y związanych mies w pilnym
Ruben. (baczeniu,
Biada nam nieszczęśliw! mi takli to się godzi.
Jozef.
Bierz ich mówię, obwieśtu czegoż się ociągasz?

SCENA IV

JOZEF, DROMON, SIMEON, RUBEN,
y reszta braci.

Jozef.
Przebog! ledwo się wtrzymać mogę, y z radości
Łzy mi się dobywają z oczu. Teraz widzę
W skutku, co mi Bog niegdyś we śnie przepo-
wiedział,
To jest: że mi się wszyscy Bracia kłaniać będą
Zuczczeniem władzy moiej. Ledwie jest przy-
sobie,
Tak moy umysł wzruszony jest tym niespodzianym
Y tak dziwnym widokiem. Ale coż uczynię?
Czyż dopuszczę ich w więzach trzymać jak zło-
czyńców!

Broń Boże! lubo bówiem z służyli mi się
Nie dobrze, przecież mi żal braci, y zapomnieć
Godzi się kłówdy? Więc ich przyzwane teraz ko-
do siebie. Hey Dromonie! wynidź tu Dromonie!

Dromon.
Ktoż mię tam? Jestem Panie pogotowiu, rozkaż
Jeżeli

402) 53 (403
Jeżeli co chcesz, stamie się.

Jozef.
Dziękuję ci, ch męzow,
Których z mego rozkazu zamknąć nie dawno
W więzieniu, zdążyli więzy z nich, przywiedź tu
Dromon. (do mnie.
Zaraz sprawię. Jozef.
Śpiesz się, a z przedkim powrotem.
O przedziwny y całę cud niepodziwany!
Ktożby rzekł, by się to stać mi sp, abym Braci
Ktorzy mię w niebawości mieli, którzy więzkiem
Związać ułiwali sposobem; tych widział
Ściągających się do kolan moich z niskim okłonem,
Y przed mą wiadrą drżących z tak wielką hoładnością?
Lecz skrzy pniey drwi, ołos mi poskromic po-

Dromon. (do braci).
Owoż wszystkich przewodłem, iakś kazał Panie.

Jozef.
Dobrześ zrobił. przyśtażcie tu bliższemu męzowie!
Ale mogłbym prawe awego zażyć, y was długą
W więzieniu morzyć nęczą, przeto że mi słusznie
Wiara jest podeyrzana, walza: jednak mając (szczę-
Na mą dawną łaskawość względ, zjad was wypu-
W całości, y to zboże, o które proście,
Dane wam będzie, ale z tym warunkiem, że z was
Ieden poty tu w więzach będzie zatrzymany,
Poki awego brata najmłodszego, który,
Mówiliście, że w domu przy oycu się został,
Tu mi nie zprowadzicie. A dopiero poznam,
Jeżeli to prawda, czy fałsz jest, coście mówili.
Z was zaś ten jest me inny * co go chcę zatrzymać.
Weź go, zwiąż go Dromonie, prowadź do więzienia,
A włkok się wracaj, mam ci coś więcej rozkazać.

Dromon.
Wykonam z usilnością zaiste to wszystko.

Da
* Skazując na Simeona.

Simeon.

Ah! Bracia! także mnie to od was odrywa!?

Iozef.

Wy tak uczynicie, jakem kazał, jeżeli miłe
Braterskie wam jest zdrowie.

Ruben. Chętniebyśmy radzi

Uczynić Panie, tylko że On jest nad innych
Oycu miłszy, ztąd wątpię by go chciał wypuścić.
Bo coś sądziś, co w sercu jego dźiać się będzie?
Iak usłysz: że jeden w więzach zatrzymany,
A drugiego mu tamże posłać każe syna,
Nad którego on w życiu nie sfodziego nie ma.

Iozef.

Niech uczyni com kazał, jeżeli chce tego
Ocalić. A wy teraz idacie wewnątrz gmachu,
Tam wam sędzy odmierzę zboże.

Drumon. Wracam Panie,

Jeżeli trzeba co więcej, rozkaż, gotow jestem.

Iozef.

Jdź tam za niemi, y patrz, aby im najlepszą
Pszenicę dano, y w wor każdego pieniądze
Włożono nazad, Ale słuchaj ieszcze. . przytym
Chcę, by w drogę żywnością byli opatrzeni.

Drumon.

Stanie się iako każeś.

Iozef.

Z tak wielu dobrodziejstw.

Ktoremia mnie obdarzył Boże moy! y to jest
Niemniejże, żeś tak długo braci niewidzianych
Pozwolił mi oglądać, z których zrozumiałem:
Ze moy oyciec (nie nadeń miłszego mi w życiu)
Żyje dotąd, y w zdrowiu zupełnym został.
Ktora mi wieść nad inne wszystkie przyjemniejsza.
Co jeżeli ieszcze y to raczyła mi pozwolić,
Bym go widział przytomny przytomnego, y wraz
Uściskał go serdecznym affektem, nie widzę

Nic,

Nic, czegobym miał pragnąć, czego żądać więcej.
Co aby się więc stało, Ciebie proszę Boże!
Y stanie się, jeżeli się nie mylę, albowiem
Serce mi się niezwykłą radością rozplywa.

Lecz podwoje skrzypnely, widzę wychodzących,
Umknąc mi się ztąd trzeba, y w głąb gmachu
schronić.

SCENA V.

JSACHAR, JUDA, RUBEN, z ostantkiem braci.

Jsachar.

Niestety nieszczęśliwym nam! których do domu
Odsyła, bez brata tu zatrzymanego.

Juda.

Będzie się wprawdzie cieszył Oyciec, gdy obaczy
Zbożem obciążonych nas powracających,
Lecz że z nami Simeon wraz się nie powraca,
Zmartwi to fiodze starca.

Jsachar.

Wierzę temu, ale

Co dola znosić każe, trzeba nieść cierpliwie.

Ruben.

Dobrześ ty to y mądrze mówisz: lecz bodayby
Nie z naszej to nieszczęście pochodziło winy.

Jsachar.

Jakże to?

Ruben.

pytasz? gdyśmy świadomi roboty

Tak bezbożney: gdy brata zgubiliśmy; Oycia
Kłamstwem uwiedzionego w żal ciężki wprawili:
Jzaliśmy nieszczęścia wszelkiego nie godni?

Juda.

Jest tak, iak mówisz bracie, dla tey też przyczyny
Bog na nas te przepuszcza teraz utrapienia,

D 4

Młzając

403) 56 (404
Mszcząc się za nasz występki, za niewinność brata.
Ruben

Prawdziwa to jest, rzecz samą doświadczamy.
Przecież y tu poznałem tego oczywście
Zaskawność, że nas dłużey trapić nie dopuścił.
Przeto dobrego w umyśle moim mań nadzieję,
Ze brat wkrótce z więzienia będzie wyzwolony.

Isachar.
Co ja, to wątpię, chyba że Beniamina
Xiężę przywiedzionego do siebie obaczy.

Juda.
Trzeba tedy koniecznie Oycę nam uprosić,
Co bardzo będzie trudno, ponieważ go kocha
Nad innych: przecież wedle możności się starać
Będziem. Ale się długo tu bawimy, idźmy.

Isachar.
To się nie bawmy, idźże wprzód, a my za tobą.

SCENA VI.

BENIAMIN, IAKOB, IUDA, RUBEN,
y reszta braci.

Beniamin.
Nie maż się ielsez czego Oycze mój obawiać.
Oni też nie uśtaia, rozumiem że wszyscy
W lada dzień tu przybędą: przeto ten frafunek,
Ktorem się trapiż, porzuć.

Iakob. Oh! gdyby nie było
Nic złego, jużby dawno przybyli.

Beniamin. przybędą
Wkrótce, ty spokojnego bądź tylko umysłu.

Iakob.
Kiedyż to będzie.

Beniamin.

403) 57 (404
Beniamin.
Iak daleko rząd oni?

Iakob.
mysłęć is to w prawdzie,
Lecz im dłużey nie widać ich, tym bardziey we
mnie

Beniamin.
Coś powiem, co z ochotą Oycze słuchać będziesz,

Iakob.
Coż Synu?

Beniamin.
Jeżeli mię umysł mój nie ludzi,

Dziś, upewniam, powrotem twoich wyrzys synow.

Iakob.
Day Bóże! by to była prawda, co powiadaż.

Juda.
Teraz zatrzymaymy się tu troche przed wrory.

Ruben.
Przebog! co się to znaczy, bracia, że pieniędzy
Wrócone, w worze moim niedawno znalazłem?

Iakob.
Zapewne nie wiem, dziw ten zdare mi się trogi,
Y na co to nam w nisc może, obawiam się,
Lecz spieszmy się, nie wiele już nam zbywa drogi.

Iakob.
Ty, abym był dobrego ielseca, y umysłu

Mężnego, zachęcał mię mój Beniaminie!

Dobrzeć to czynisz, y tak iako ci przystoi,
Atoli wmowić we mnie spokojność nie możesz:

Tak smutnego coś teraz serce me przeczuwa.

Beniamin.
Odetchniy Oycze! widzę albowiem z daleka

Do nas nie wiem iakichsi tu przybywających:
A jeżeli mię nie mylą oczy, twoich synow,
Moich braci, czy widzisz?

Iakob.

Jakob.

Wielka jest odległość
Miejsca, niżli mych oczu wzrok domierzyć może.

Beniamin.

Ah, natęż wzrok swoy lepiej: onieć to są sami.

Jakob.

Co słyżę? widzę y ią tu się zbliżających,
Ale co są za ludzie, poznać jeszcze dosyć
Nie mogę.

Beniamin.

poznaż zaraz, jak się bardziey zbliżą.
Iuda.

Cieszę się, żeśmy weszli już do Chananeyjskiej
Ziemi, bo mię ta przykra droga z mordowała.

Ruben.

Ia gdybym miał iść dłużej, przyszłoby do tego,
Zebym musiał w poł drogi ustać uziębiony.

Beniamin.

Bynajmniej oczy moje mię nie omyliły:
Oni sami są Oycze, czy widzisz?

Jakob.

eh! teraz

Dopiero ich y widzę, y zdrowym się czuję.
Wyindamy przeciw nich.

Beniamin.

zboże także z sobą miosą.

Jakob.

Ah, to dobrze! cieszę się.

Iuda.

Lecz oto wychodzi

Jakob.

Oyciec.

Witajcież moi synowie, wasz powrot
Wielce mi jest przyjemny, tym bardziey, iż widzę
Żeście się tam nie darmo wybrali. Lecz gdzie jest
Brat Simeon? coż to jest, milczycie?

Ruben.

w Egipcie

Zatrzymany jest Oycze.

Jakob.

ah, mnie nieszczęsnemu!
Za iakiż

Za iakiż to wypłetek?

Ruben. nazwał nas szpiegami

Wielkorządca, a przeto poymani, wróćeni

Do więzienia, o życiu luźnymy zwątpili.

Gdyśmy mu powiedzieli porym, że dwunastu

Nas jest synów z iednego Oycza: że z nas ieden

Zginął: że brat najmłodzy w Chananeyjskiej ziemi

Jest przy Oyczu: y żeśmy nie szpiegowie, ale

Dobrzy ludzie, dobrego gniazda; dopiero nas

Wypuścił z tym warunkiem, aby się tam został

Simeon poty, poki nie byłby przywiedzion

Beniamin do niego: bo inaczej wiara

Słowom naszym nie będzie.

Jakob.

Ah! iakże zbyt drogo

Zboże mię to kosztuie! czemużem od głodu

Nie zginął raczey? Jolić mój oplakana!

Iakże mi się ta radość w żal nagle zmieniła!

Koniec

Aktu Czwartego.

AKT PIĄTY.

SCENA I.

IAKOB, RUBEN, IUDA, z resztą braci.

Jakob.

Nie rozumiem, by więcej smutku y przykrości
Z przyezyny dziarek, który człek nademnie
Jozef, ktoregom kochał nad innych iedynie, (zażył.
luz

Już mi dawno on zwierza porzrpany zgiął.
Simeon, do więzienia wtrącony, w Egipcie
Życie swe niedzaje trawi. Teraz jeszcze chcecie,
Abym Beniamina z wami tamże posłał?

Ruben.

Oycze! racz nas posłuchać: gdy to być nie może
Co chcesz, chciej co być może.

Jakob.

zginąłem nieszczęsny.
Takżeście się namową swą na mnie spiknęli?

Juda.

Ah! nie trap się, y owizem tak się przysposobie.
Chciej, abyś ten z umysłu oddałś fraunek,
Niż abyś to miał mówić, czymby się mógł darmo
Zal naręzać twoy hardziej. W gorzkiej rzecz bydz

poraz

Nie może, iak jest teraz: bo już nam nie staie
Nic zboża, przeto Oycze dopuść się uprosić.

Jakob.

(tego,

Wolałbym znieść niewiedzieć co, iak być bez
Który jedyną mi jest pociechę, y moiej
Młdey starości podpora.

Ruben.

leżli chcesz tak zrobić,
Nic nie zbywa krom, aby Simeon tam z ńedzy
W więzieniu, a my z głodu tu wszyscy pomarli.

Jakob.

Ah, w iakich utrapieniach jestem! iakiegoście
Narobili kłopotu mi (swą głowę) żęście
Powiedzieli, iż jeszcze jeden z was żyjący
Brat jest przy mnie.

Juda.

Cożemy Oycze mieli czynić?
Kłamać lub oszukiwać w tak niebezpieczeństwie.
Wielkim, nie zdało nam się być rzeczą bezpieczną.

Jakob.

Jakob.

Ani mnie rzecz bezpieczną zdać się, posyłać
Tak daleko ztąd lyna do Egiptu.

Juda.

Oycze!

Dopuść nam się uprosić, a ia ci rzetelną
Przyrzekam wiarą, żeć go nie zadługo stawie,
Co jeżeli nie uczynię, u mnie się go zawsze
Upomniiz; bo niech mię Bog tak kocha, iak w

tym ci

Ani kroku ustąpię, chociaż mi jest Oycem,
Byś był o zdrowie iego nademnie troskliwizy.
Przeto mi wierz, że raczcy wizerzko gotow jestem.
Ucz, nie lub znieść wizerzko, niż cię w tym oszu-

Jakob.

(kać.

Do tegoż mię lynowie punktu przywodzicie,
Ze nie wiem, co mam czynić?

Juda.

coż innego proszę,
Tylko to, co potrzeba kże się tak twardy?

Jakob.

Ah mnie! wilka za uszu trzymam,
przełtań się już
Ociagać Oycze, kiedy rzecz, do tego krefu
Już przyziła, żeć to trzeba komecznie uczynić.

Jakob.

Gwałt ci to na mnie wielki, coż inż czynić? iedz-
Puszczam swe szczęście na los, y na cię powię.

Juda.

dobrze to, więc czynisz.
Idmy z teraz w dom, y tam co potrzeba w drogę
Przygotować, to wizerzko sobie przygotuycie.

Ruben.

Rozporządź według woli, my idziem za tobą.

SCENA

SCENA II.

IOZEF, LEONIDES.

Jozef.

Chodź sam Leonidiesie, trzeba mi cię trochę.

Leonides.

Wiem już, żeby te rzeczy dobrze rozporządzić.

Jozef.

Owsem nie to.

Leonides.

à coż mam więcej nad to czynić?

Jozef.

Posłuchaj powiem. O tym młodzieńcu, któremu

Ci powierzył, patrz abyś miał pilne staranie.

Wieszże o kim ja mówię? o tym Hebrayczyku,

Com ci go pod straż zlecił.

Leonides.

Wiem, rozumiem Panie.

Lepszą on tu wygodę ma, niżby miał w domu.

Jozef.

Tak też każe, y prosię aby mu na niczym

Nie schodziło; y kiedy wy sobie podiecie,

Aby y on był syty, pilne oko mieście.

Owsem y więzow, iakem przedtym ci rozkazał,

Zadnych na niego kłaść.

Leonides. pamiętam.

Jozef.

idź teraz

Zkądś przyszedł. à ja ztąd do pałacu idę

Królewskiego; gdzie jestem wezwany, y wkrótce

Wrocę się nazad. Czy już pojeździ? mówić mi

Godzi się co chce? Albo myśl moja zaiste

Omylnie wroży, albo wkrótce się tu wrocę

Bracia moi; co sprawić racz, prosię Cię Boże!

Wtę

Wtę abym przytomnego przytomay oglądał
Benamina; uściskał go y ucałował
Serdecznie. Nad co nic mi w tym czasie miłszego
Nie mogłoby się zdarzyć, nic przyjemniejszego.

SCENA III.

LEONIDES, IOZEF.

Leonides.

(bię.

WRacam się, to zrobiwszy już, co miałem zro-

Ale się dość wydziwić nie mogę: ani wiem

Co mam mówić, rozumieć, że o Hebrayczyka

Tego, tak iest troskliwy Pan moy bardzo, chyba

To bydl musi, że będąc sam Hebrayczyk, nie chce

By nie-ludzko był jego ziomek traktowany.

Przeto y braci jego, których do więzienia,

Ztąd że mu się zdawali bydl szpiegami, wtęcał,

Nie tylko ich wyzwolić z więzow zaraz kazał;

Y wolno puścić; ale nawet y pieniądze

Za zboże wyliczone, włożywszy w ich woty

Skręcić, chciał by oddane były wszystkim; nad to

Odchodzących żywnością łaskawie opatrzył.

Ale zaś czemu brata owego drugiego,

O którym powiadali, że w domu przy Oycu

Został się, chce aby tu także sprowadzono;

Tego już nie rozumiem. Lecz owo z pałacu

Wychodzącego, widzę, z dalą. Wey, iak prędko!

Tu trochę, nim się zbliży, poczekam przed wroty.

Jozef.

Prędkom się odhył, bo też mam co w domu robić.

Lecz widzę, że przed drzwiami Leonides stoi.

Na mnie znac, iak miarkuję, czeka.

Leonides.

Witay Panie.

Jozef.

Jonasz.
Witaj Leonidzie, nie byliż to iacy
Przychodniowie po zboże?

Leonides.
nie byli, lecz wkrótce
Rozumiem przyjdą, bo w tych wizytkich bliskich
Słyszę, że coraz bardziej głód się codziennie szerzy,
Gdy tym czasem my przy twej przezorności żyjemy
Szczęśliwie, obfitując w dostatek wżecch rzeczy.

Jonasz.
Myliż się Leonidzie, nie męj przemyślności,
Lecz to Bólskiej przypisać Opatrzności trzeba:
Zkąd na nas wszelkie dobra spływają, bez ktorey
Nie nie mogą, nie wazą nie ludzkie zabiegi.

Leonides.
Starożytną retniesz jeszcze pobożnośćą Panie,
O jak Egipt szczęśliwy takim Wielkorządcą!
Lecz nie wiem, przychodzących jakichli tu widzę,
Dziwno mi, jeżeli nie są bracia tego, coś go
U siebie tu zatrzymał.

Jonasz. Czy są? są zaprawde,
Ot to dobrze! cieszę się: lecz się wstrzymam, ty zaś
Leonidzie tu na nich poczekaj y wprowadź,
Uczę potem przygotowy: choć bowiem by ze mną
Dziś wszyscy iedni. Ale słyszyli? mech y brata
Swego zaraz obacz, że jest zdrow.

Leonides. rozumiem.

SCENA IV.

RUBEN, BENIAMIN, z resztą ośmiu braci,
LEONIDES, IOZEF, SIMEON.

Ruben.
BAdźcie serca dobrego bracia! isk miarkując
Poydacie rzecz nad mniemanie lepiej.
Beniamin.

Beniamin. day to Bożel
Nie tak mię bowiem mieśra strach niebespieczeństwa;
Jak mi Oyca żal, który wiem iak mocno tęskni
Bezemnie.

Ruben.
y mnie ten żal ciężko także trapi.
Beniamin.
Im bardziej zbliżamy się, tym się umyśl bardziej
Moy lęka.

Ruben.
porzuć boiaźń, pokiń to lękanie.
Lecz oto nie wiem kogoś stojącego widzę
Przed drzwiami Wielkorządcy, coś mi się zda, jeżeli
Poznaię dosyć człeka, że to Szafarz iego.
Przystąpmy tu do niego z ludzkim powitaniem.
Witaycie zacny mężu!

Leonides.
Cieszę się Mężowie!
Zeście zdrowo wrocili, przystapcie, y za mną
Poydacie.

Ruben.
Prosiemy, abyś wprzód krotko posłuchać
Nas raczył.

Leonides.
bardzo dobrze, mówcie.

Ruben. Ogi gdyśmy
Ztąd nie mało uszedłszy drogi, otworzyli
Wory, każdy wrocione w swym znalazł pieniądze;
Przeto y te odnośiem, y drugie wam iestacze
Daiem, byśmy żywności sobie przykupili.

Leonides.
Nie macie się fraśować o co, bo zapłata
Od was wzięta w rachunek weszła: przeto Bogu
Wafzemu, nie nam dobro to przypisać macie.
Lecz podwoie szarypnęły, Xiążę tam wychodzi.
Ja poydę, bym wam brata tu przywiódł waszego;
Wy idźcie do Xiążęcia.

Ruben. Przybyliśmy znowu
Panie, iakże nam kazał.

Jonasz. dobrzeście zrobili,
E Wstań.

Wstańcie, nie lękajcie się, jeżeliście dobrzy,
Nic się tu wam obawiać złego nie potrzeba.
Nam bowiem, którzy władzę powierzoną mamy.
Nie przystoi nikomu krzywdę czynić, tylko
Naszych od zdrać, podeyscia, zastraszać y bronić.
Lecz się Was o co spytać mam: izali żyje
Oyciec wasz, coście o nim ongi mi mówili?

Ruben.

Żyje Panie y zdrow jest; y za dobrodziejstwo
Nam świadczone, te Ci się upominki Starzec:
Prosząc być ie łaskawie przyjął, nie tak podłość
Onych, iak dającego chce szczerą zważać.

Jozef.

Dziękuję: nie są godne wżgardy upominki
Z daleka stane. Ale czy to ten najmłodszy
Brat jest wasz?

Ruben. ten sam Panie

Jozef.

Synku, niech ci wszystko
Bóg to zdarzy, co żądał. Lecz mam do czynienia
Coś iścące; Wy tym czasem tu bawcie; wnet wrócę!

Leonides.

Owoż y brat wasz!

Ruben.

ehy, to najlepsza sprawa!
O iakże kontent jestem Bracie; że cię widzę!

Simeon.

Kontent y ja, żeście tu powrocili zdrowo
Bracia, to zaś najwielką dla mnie jest pociechą;
Żeście Beniamina sprowadzili z sobą.

Jozef.

(*mać,*
Już też dłużej od płaczu nie mogłem się wstrzy-
A przeto się tu schronił, aby kto nie postrzegł
Lecz dobywających się z oczu moich; teraz
Zaledwie utuliwszy płacz, znowu wychodzę.

Leonidzie przygotuj ucztę; a wy za mną
Mężowie; dzień ten sobie odprawiam wesoło.

SCENA V.

SCENA V.

JOZEF, LEONIDES, JUDA, RUBEN,
z resztą braci. *

Jozef.

Rozumiem, że podiedli teraz sobie dobrze!
Słuchajże Leonidzie!

Leonides.

coż mi każesz Panie?

Jozef.

Wszedłszy, wory ich zbożem napelnisz do wierzchu;
Y iak ongi, każdemu z nich tego pieniędzy.
Na wierzch włożył: a w tego najmłodszego, oprocz
Kwoty, którą odliczył, ten mój kubek złoty.

Leonides.

A czemuż to tak Panie?

Jozef.

nie mam ci się sprawić
Przyczyny: co do ciebie nie należy, o to
Prześtań się pytać, tylko to, co każę, pilnie
Staray się zrobić; może że się potym dowiesz.

Leonides.

Dobrze, to inż y zrobię.

Juda. Jużśmy się dosyć

Naiedli, wstańmyż tedy Bracia, y Xiążęciu
Podziękuymy.

Ruben. Słusznie to mówisz.

Juda.

Za te twoje
Tak wielkie dobrodziejstwo ku nam okazane,
Nie wiem dzięki nie mniejsze jaśnie Oświecony
Xiążę!

Jozef.

Dobrze czynicie, że jesteście wdzięczni,
Powinności pamiętni; idcież teraz wewnątrz,

E 2

Tam

* Tu bankier ma być zastawiony.

Tam y zboże, y wszystko cokolwiek wam w drogę
Będzie trzeba; weźmiecie z mojego rozkazu.

Nigdy mi się tak długo, coby mi się życzył
Bardziej, nie zdarzyło jak to, że mych braci
Wszystkich tu oglądałem do siebie przybyłych;
Przytym żem wyrozumiał z nich, iż jeszcze żyje
Oyciec, którego jakimś radości nabawię!
Gdy z nich o mnie usłyszy, że nie tylko żyję,
Lecz że mi jest na tak wielką godność wywyższony.
Teraz dziękuję Bogu, że mi ten czas zdarzył,
W którym pokażę braci, że ich przyjacielem
Przecież jestem; bo lubo mieć urazę do nich
Mam y słuszną przyczynę, jednak na łaskawość
Y na mą dawną dobroć pomnieć mi przystoi.
Dostę już, dostę byłem Brat na nich surowy,
Zawroconym jednakże cokolwiek bojaźni
Jeszcze sprawię, a potem, kom jest, wyjawię się,
Y serca ich niezmierną napełnię radością.

Lecz powracającego Leonida widzę,
Utaić przed nim jeszcze chcę tę rzecz.

Leonides. stało się
Panie, wszystko, coś kazał.

Iożef.
co mówisz? już poszli.

Leonides.
Rozumiem że za bramę miejską ledwie wyszli.

Iożef.
Hey, co żywo z Dromonem bież w pogon za nimi;
Y zgromionych surowo zawróć ich tu do mnie:
Ktorzy mi za tak wielkie dobrodziejstwo, szkodę
Tak wielką uczynili, sprzątnawszy mi złoty
Ukradkiem kubek.

Leonides.
sprawie wszystko należycie;
Acz dla czego to czynić kazać, nie rozumiem.
Iożef.

Iożef.

Milez a śpiesz. Jakiego ich frasunku nabawię!
Jaką bojaźń napędzę! lecz ich dźgnąć długo
Nie będę, y nie mogłbym bym też chciał: tak
umyśl

Moy mi teraz z radości skacze. Przecież w strachu
Potrzymać ich cokolwiek, będzie pożytecznie
Dla nich. Ale tu długo byłoby mi czekać
Na nich, aż ich przywiada: poydę do pokoju.
A potym znowu wyidę, jak czas pomiarkuję.

SCENA VI.

JUDA, LEONIDES, BENIAMIN, IOŻEF,
y reszta braci.

Juda.
BOGU zaiste wielkie dzięki oddać trzeba,
Gdy się nam podług myśli te rzeczy udały.

Leonides.
Hola! gdzież to śpieszycie zdracy?

Juda. ah, coż to jest
Za nieszczęście?

Leonides. a także czynić to należy?
Stoycie tu, stoycie mówię, y oddaycie coście
Nam ukradli.

Juda. ani wam, ni komu innemu
Nie wzięliśmy nic, trząś nas iść się podoba
Według woli: nie przy nas cudzego nie znajdziecie.

Leonides.
Hultaj, jak się to. Skromnie on układa, abym
Nie rozumiał że ukradł.

Beniamin.
o nieszczęsna sprawa!
Coż to wam ukradziono? albo czegoś mi się

E a Dopr.

202) 70 (203
Dopuszcili, powiedzcie?

Leonides.

śmiesz zuchwalecie pytać?
Sama mówi rzecz: żeście wychodząc, Xiągciu
Złoty kubek ukradli, włożywszy go skrycie
W wory walze. o niećna, niegodziwa sprawo!

Juda.

Pasć nie może takiego na nas podeyrzenie
Występku: bo przy naszym jakie jest ubóstwie,
Odszliśmy się jedynie aż dotąd starali,
Abyśmy wiare mieli, jeżeli o co chodzi,
Rozważemy y wory, ponieważ to mówisz,
Żeśmy kubek schowali w nich.

Leonides.

mówię zaiste,
Y czy prawdę mówiłem, czy fałsz, da się widzieć!

Juda.

Trzask, szperay, pruciay, szukay, iak ci się podoba,
Jeżeli kto z nas w występku tym poszlakowany
Będzie, niech ten odniesie śmierć, którą zasłużył,
Nas zaś wszystkich postrzycie na swych niewolni-
Leonides. (kow.

Doświadczyć. Gdzież są teraz, zdraycy, tak wspaniało
Walze słowa? Owoż jest kubek w Tego * worze
Znaleziony. o iaką zuchwałość! o iakiey
Karę godny występku! takąż to nam wdzięczność
Za nasze dobrodziejstwa, łaski, oddaciecie?

Beniamin.

O ia najniebezpieczliwszy! w moimże to worze
Kubek ten znaleziony? ktoregom oczyma
Ani widział, ani mi się rękoma dotykał.

Leonides.

Przebóg! licem kradzieży przeświadczony, śmiesz
Przecieszyć swój występku? o czo to bez wstydu!
Czyż on myśli co mówi? czy się winy wstydzi?
Lecz się tu długo bawiem: trzeba się wam stać
Przed

* Szukając na Beniamina.

203) 71 (204
Przed Xiągciem, da On wam iaką ucztę, iaką
Zasłużycie sobie świętokradzkie Dufce!
Beniamin.

Biada nam nieszczęśliwym!

Iożef. obaczę, iak prędka

Tu ich do mnie zawoła, lecz owo już wiada.

Beniamin.

Dretwiecie cały zgola, y ledwie z bojaźni
Ruszam się nieszczęśliwy.

Iożef. Oszusci! hulajcie!

Także to wam przystoi czynić?

Juda. co za hańba!

Ani ia wiem, co czynić, ani co powiedzieć?

Iożef.

Cóż, milczycie?

Juda.

coż mamy mówić nieszczęśliwi?

Słudzy twoi jesteśmy wszyscy Panie! przeto
Czyni z nami, iak ci się zda, iak ci się podoba.

Iożef.

Nie uczynię ia tego, ani też sumiennie
Mogłbym czynić, ale ten, przy którym jest kubek
Znaleziony, cheć by mi był na całe życie
Niewolnikiem: Was wszystkich wypuszczam, zjad
Juda. (wolno,

Panie racz mię posłuchać krotko: ia dzieciucha
Tego na swą parękę y opiekę wziąłem,
Y przyrzekłem do domu Oycu odprowadzić,
Gdy się żadnym dać nie chciał nakłonic sposobem
By go puścił od siebie: ani my też śmieli
Zadną miarą do Ciebie bez niego się wrócić.
A więc wszelką bym wolał karę, samą nawet
Śmierć podjąć, niż bez niego tu zatrzymanego
Powróciwszy do domu, widzieć strapionego
Oycu, z smutku, z żałości usychającego:
Y w grob starca wprowadzić wiartomstwem swoim.
Przetoż Ci się ze wszystkimi oddaę, czyni ze mną

E 4

Go wo-

Co wola, nie zbraniam się niczego, ni śmierci
Nawet samey: niech tylko za twym pozwoleniem
Jemu się wrocie godzi do Oycy swego.

Jozef.

Wy na ustap: mam z niemi coś sekretnie mówić.
Przechog! wstrzymać się więcej nie może, czy
już

Wybuchnął z tą radością, już mi się godzi
Zawołać: służey bowiem milczec już nie zdołam,
Gdy mię miłość przymusza y litość zniewala,
Abym to, com przed wami krył dotąd, wyjawiał.
Jac to ja IOZEF iestem, brat wasz: powiedzcie mi
Żyć Oyciec moy? Jakob Oycierce moy żyje?
Odetchniycie już Bracia, y bądźcie umysłu
Dobrego. mam cię w barkach mych Beniaminie!
Bracie! którego uyrzyć do tych czas żądałem,
Oh, wstańcie proszę, serca z nadzieją nabierzcie.

Juda.

Biada nam! cośmy tak zbrodnię popełnili.

Jozef.

Zrządzeniem się to Bożym bez wątpienia stało,
Abyście w niedostatku waszym pomoc u mnie
Gotową tu znaleźli. Ah, iakże y teraz
Ieszcze się niebożęta boją! bądźcie śmielsi, (tym.
Tenże we mnie iest umysł ku wam, co był przed-
Ehey, Beniaminie bracie! przytup do mnie,
Przytupcie y wy, abym chętnie was uściłkał.

Juda.

Zgrzeszyliśmy przeciwko Tobie, y iesteśmy
Godni, abys nacyięlszą nas utrapit kara.

Jozef.

Nie trapię was, ani mi czynić to się godzi,
Owżem kocham was, przeto wasze mam na pieczy
Zdrowie.

Jozef.

Tak zasłużonych radbym bys nas kochał

do Dromona, Leonidesa, y innych.

Poki będziez żyw Bracie, iak nam iest bolesno
Bardzo, żeśmy się tego grzechu dopuścili,
Y iak wśtyd nam iest naskazy bezbożney roboty.
Teraz cię prosiem, aby im iest niewinniejszy,
Tym był do odpuszczenia umysł twoy skłonniejszy.

Beniamin.

Ah, toż to iest być bratem? o luby Jozefie!
O Bracie miły! nie śmiem ia cię więcej w oczy
Już chwalić: abym ci się nie zdał, że to bardziej
Z podchlebiawa czynię, niżli z serca uprzejmości.

Jozef.

Skończmy już, teraz prosto do Oycy wrocie się
Y powiedzcie że żyję, że tu iest na godność
Naywyższą wyniesiony z Boskiey Opatrzności.
A że ieszcze pięć zbywa lat, w przeciągu których
Srożyć się terazniejszy głód ten nie przestanie,
Żadam, żeby się z całym do mnie pokoleniem
Sprowadził zaraz. Co mam, to wszystko mieć będzie:
Niemniey y wam wszystkiego z dobr moich udzielię.

Beniamin.

O ludzki nader Bracie! niech mię Bog nie kocha,
Jeśli Cię nad wzrok oczu mych bardziej nie ko-

Juda.

Czegoż się ociągamy? nuże śpieszmy, byśmy
Oycu tę tak przedziwną radość zwiastowali.

Jozef.

Zegnam was Bracia!

Bracia wśkyscy.

Bądź nam zdrow Naymilszy Bracie.

SCENA VII.

RUBEN, BENIAMIN, JUDA, z resztą braci.

Ruben.

O rozumiecie, iak nasz powrot Oycu miły
Będzie? gdy mu o takim y tak niespodzianym
Domic-

Donieśliem szczęście.

Benjamin.

Wiem, że z radości zapłaczę.

Iuda.

Przebog! czyż nie jesteśmy najszczęśliwsi z ludzi
Zyjących, tak łaskawym, tak pobożnym Bratem?
Przeciw któremu był nasz umysł tak nieprawy
Niegdys, y któregośmy tak niegodziwymi
Sposobami trapił. Gdyby udręczonych
Nas y długo y frodze, śmiercią zgładzić kazał
Okrutną, iżaliby godną zbrodni naszych
Nie uczynił nadgrode? Teraz mocny Boże!
Jak się z nami łagodnie obszedł, iak łaskawie?
Y przeto wielkiey zrazu troski nas nabawił,
Którą nas chciał roztropnie postrząsnąć do czasu,
Byśmy porym uczuli większą radość wszyscy.
Y takiegoż nie kochać? w sercu nie płałować?

Ruben.

O przykładzie dobroci cale nieślychany!
O ludzkości nam nigdy dość niewychwalona!

Iuda.

Nic nowego zaiste nie uczynił Bracie,
Iakim był niegdys dzieciuch, takim się y teraz
Mąż nam stawił. Zaprawdę godzien tych dośtoieństw,
Na które jest podwyższon.

Ruben.

Przypomnijcie sobie
Sen ten prozę, o którym, choćcem jeszcze będąc,
Sam powiedział nam niegdys, co na ten czas z przy-
Znaliśmy umysłem. (krym)

Iuda.

Wiem Bracie co mówił,
Pamiętam dobrze o tym tego snopku, który
Z niskim czczili ukłonom Nasi.

Ruben.

Toż jest samo.
Co mu w ten czas Bóg we śnie objawił, to teraz
Ziściło

Ziściło się na jawu, gdyśmy przed nim na twarz
Padliży, cześć czołobitną wszyscy oddawali.

Iuda.

O cudo! ale czas jest byśmy się śpieszyli,
Daleka bowiem droga.

Beniamin.

czyż iak się podoba.

SCENA VIII.

IAKOB, RUBEN, IUDA, y reszta braci.

Iakob.

Gdybym co pomysłnego miał o synach moich,
Wiem, żeby się już dawno wrocili; lecz biedny
Lekam się, by nie byli wzyścy zatrzymani
W Egipcie: podeyrzliwych wiele mi przychodzi
Myśli, które strach we mnie pomnażają, y bydz
Spokojnego umysłu mi nie dopuszczają.

Nayprzód skoro tam przyszli, wzięto ich za szpie-
gow,

Do więzienia wtrącono, z kąd ich wypuszczono
Potym, lecz pod warunkiem tym, aby przyrzekli,
Ze się nazad powroczą wraz z Beniaminem,
Y to jeszcze musieli brata zakładnikiem
Zostawić Simeona. Potym odchodzącym
Pieniądze w wory skrycie włożono, dla czegoż?
Tylko żeby występkiem kradzieży niewinnych
Obwinić, obwinionych wszystkich razem, albo
Śmiercią skarać, albo też wzięść w niewolę mogli.

O ja nieszczęśny Starzec! musiał się Bóg na mnie
Rozgniewać; żem posłuchał ich, nie raczy głodem
Umarć. Teraz dopiero widzę, niegodziwym
Iak mnie usidłonego sposobem podeszli,
Nietyty! któż nademnie nieszczęśliwym żyje?

Ani

Ani ja wierze, by kto był kiedy, któremu
Bardziej by się przeciwną fortuna stawiła.
Zatym y życie dawno już mi jest nie miłe,
Y nie pragnę nie bardziej, iak tych się kłopotów
Zbyć, które mię przywodzą do tego myślenia,
Ze nad życie przekładam śmierć, y lepszą śadzę.

Ruben.

W potrzebie, od każdego miłe dobrodzieystwo.
Lecz to miłsze, nierownie, co ie uryżony
Od ciebie świadczy, mimo pamięci na krzywdę.
Z takim umysłem, z takim brata przyrozeniem
Znaleźliśmy naszego Iozefa; gdy z inżey
Miary takich jest ludzi wszędzie niedostatek.

Juda.

Jest to iak mówisz, a żąd nas nayszczęśliwzemi
Bydź śadzę, którym się Brat zdarzył tak pobożny,
Tak łaskawy!

Iakob.

Lecz nie wiem coś we mnie nadzieia
Powstała nagle, że tu synowie przybędą
Wkrótce, co by się stało, proszę spraw to Boże!

Ruben.

Mnie zaś cieszy, że się nam to naywiększe dobro
Zdarzyło; że w potrzebie, w niedostatku naszym,
Mamy pomoc uniego gotową z schronieniem.

Juda.

Dawnym mawia przysłowiem: że miły za polazd
Towarzysz stanie. Ia zaś z radości żadnego
Utrudzenia zaiste nie czuję, choć drogą,
Którąmy odprawili, dosyć była długa.
Lecz, chyba że oczyma mało dojrzę, Oyca
Zda mi się stojącego przed wrotami widzę.

Ruben.

Iście On sam: bynajmniej wzrok cię twoy nie

Iakob.

Ale coż to są za ci, którzy się z daleka
Tu zbliżają? rozumiem, że synowie moi:

Tak

Tak mi serce niezwykłą drga teraz radością,

Juda.

Owoż bieży przeciw nam.

Iakob.

Witajcież synowie!

Cieszę się, żeście w dobytym zdrowiu powrosili,
O moy Beniaminie! o moy Simeonie!
Dziatki moje naymiłsze, z iakąż was oglądam
Radością!

Ruben.

o ze wszystkich, którzy żyją ludzi
Nayzaciejszy, bo Cię Bog bez wątpienia kocha,
Oycze!

Jakob.

Wierzę moy synu, ten mi was z dobroci
Swey zdrowych wrocił.

Juda.

Aleć inżę ieszcze nieśiem
Wieść, ktorey uczestnikiem bydź naybardziej pr-

Jakob.

(gniesz)

Co! ieszcze więcej?

Ruben.

więcey zapewne.

Iakob.

coż proszę?

Juda.

Rzecz trudna do wierzenia, iaką ci z powrotem
Najzym radość nieśiemy, iak wielką pociechę!

Iakob.

Coż synu? chętnie słucham.

Ruben.

Wszelką kłóż z umysłu

Oycze boiaż, frasunek oddał teraz wszelki.

Iakob.

Ah, gubicie mię! raczey samą mi powiedźcie
Bez ogrodki rzecz, na co te krążenia, czynić?

Juda.

Nie czyniem więc krążenia, IOZEF syn twoy żyje.

Iakob.

Coż mi to Iudo mówisz? żartuiefzli ze mnie?

Juda.

Iuda

Ia zaś Oycze! dla czego miałebym to czynić?

Iakob.

Nie wiem synu: to tylko, że im bardziey pragnę,
Aby to była prawda, tym bardziey się lękam;
By to próżna, nie było powieścią, co mówisz.
Ale iak to, syn łozel mój żyje, o którym
Ze pożarty od zwierza, dotąd rozumiałem?

Ruben.

Zyle Oycze.

Iakob.

do wiary, niepodobne rzeczy
Zdają się, o których mi synowie mówicie.

Juda.

Atoli są prawdziwe: a nie tylko żwie,
Ale y wysokimi ieszcze ozdobiony
Dostoieństwuy, w Egipcie wielkorządy trzyma.

Iakob.

Co słyszę? radość wielką mi oznajmujecie.
Lecz strzeżcie się fałszywą narabiać przywłag,
Y wprowadzać mię darmo w zbyteczną wesołość.

Ruben.

Oh Oycze! nie chciey wątpić, rzecz jest niezawodna.
Dla czego teraz przez nas kazał ci oznajmić,
Abyś przytył bez żadney tam do niego zwłoki,
Gdzie ci wszystkiego, co ma, y nam wraz udzieli.

Iakob.

O przedziwna moiego łaskowości Boga!
Nie mi nigdy miłzego w życiu oznajmiono.
Y niech mi Bog tak kocha, że ieżli się teraz
Cieszę, to nie tak z moiey iak z iego przyczyny;
Ktorego naygodniejszy wśzech dostoięństw sądzę.
Lecz idźmy do komory, gotuymy się w drogę,
Pragnę go widzieć, pragnę z nim mówić co prze-
dzy.

Śłodko mi umrzeć będzie w iego uściskaniu.

Iuda.

Iuda

Czyni co wola; w nas Oycze żadney niemasz zwło-

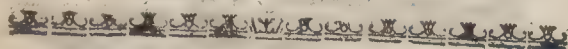
Iakob.

(ki.

Day Boże, by ta radość namy wieczyście trwała.

Koniec

Aktu Piątego y ostatniego.



PRZYDATKI

Do tegoż Argumentu służące.

I.

JOZEF STAROZAKONNY.

SYN JAKOBA PATRYARCHY

Wielkorządca Egiptu.

z *Emmianuela Thesaura.*

Śłodkie pierwiastki płodney cny JOZEF Racheli,
Ażeby był nayspierwszym w swoiey parenteli,
Iedenastym się rodzi. Naturą chcąc przedni
Wybor dzieł swych wystawić przez kuniżt nieposle.
Odrýfowała niby wprzód abryfów siła, (dni,
Ażeby doskonały ieden wystawiła.
Rowna w nim Oycu cnota; równa się wydaie
Matce piękność: ażeby Braci obyczaje
Swych nierowne, poprawił iak z oryginału,
Od ktorego odezły były nie potału.
Czynny w śpiączki, godności przyszley doskonały
Wyraził obraz, który sny mu malowały.

Aleć

Aleć rzecz niebezpieczna gorować wysoko,
Bo gdy braci zawistne znieść nie może oko.

Zywceć go grzebią, potym dobywszy z cysterny
Przedaję, a tak Józef wszelako mizerny:

Czyby zginął, by swojej nie panował braci,
Czy zachowany na to, że wolność utraci.

Dwukroć nędzny, gdy Trzebień zań srebrniki liczy,
Zeby służył niewieście w sposób niewolniczy.

Trzykroć nędzny, nieczystey gdy Egipcyance
Czysty służy, swobodny młodzieniec poddance:

Gładką bowiem urodą, co więć serca rani,
Stągi swego, lubieżna ufili się Pani;

Ten od Joza unika wszeteczney pusty, (wstępy;
Twarz wstędem przykraszona żądzom czyni

Bezwstydna za wstydliwym bardziej się ugania,
On Bogu posłuszniejczy prawem się zaskania,

A na koniec ucieka: Ta zaś w swym zuchwała
Niewstydzie, gdy ją miłość, złeć niemniej roz-
grzała,

Miało młodzieńca, z ramion płaszcz rzywając chwytą,
Y o gwałt go obwinia licem zła kobita.

Coż wiele mówić? Iadzą winnym z tego lica
Niewinnego, poeciwa słyne wszetecznicza.

JOZEF jednak za wolność poczyta okowy,
Niż w siadła się kobiecey upłatać namowy,

Woli raczej być więźniem, y dźwigać kaydany,
A umysł grzechu wolny mieć y niezmazany.

Lecz czegoż nie dokaże Cnota? gdy więzienia
Giemne nawet oświeca, w pałace przemienia.

Smutne sły y wesole Farsona razem
Gdy niespokojnym czynią, za Krola rozkazem:

Zeby nocne rozwiązał trudności zawile,
Zdeymnia więzy z więzienia Józefa nie miłe;

Rzekłbyś, że wąż z ciemnego wywleczonej lochu,
By się stawiał łobuziejszym w Krolewskim widoku

Gdzie

Gdzie przysze głoząc duchem prorockim przygody,
Wielkożądę Egiptu wziął miasto nadgrody.

Nie może bowiem lepiej żadnego człowieka
Przezorność ziemu zabiedz, iak tego, z daleka

Ktory zle upatruje: iakoż tak się stało,
Co rzekł JOZEF, wszystko się w skutku pokazało:

Gdy raz plenny, drugi raz płonny w urodzaje,
Raz płodny, a drugi raz czas głodny nastaie,

Y siedmioletnią żyzność buynę nader niwy,
Siedmioletni pożera głód niekitościwy.

Natura bowiem, co się y u ludzi dzieie,
Gdy jest, zrazu rozrzutna, to potym skąpiecie.

JOZEF dobry gospodarz, pod czas owej biedy
Otwierając napchane zbożem piramidy,

Co w tanie zebrał lata, to pod czas, drożyny,
Między kupy szafie zgłodniały drużyny.

Tak owe piramidy Egipskie, mauzoly
Co były, stały im się szpichlerze, stodoły,

Gdy żywią Egipcyan przez czas głodu cały,
Ktorych w podziemnych swoich pieczarach cho-

Cała w ten czas Azya gdy w Egipcie chleba (wały,
Zebrze, przygnęła tamże y Braci potrzeba

Józefowych; poznał ich, a Bog im oddaie
Wet za wet; tym nieludzkie karząc obyczaje,

Gdy u tego kupnia, w płatnym życie, życie;
Ktorego zapredali wždy nie należycie:

A że słodsze poznanie zwykłe z swarą bywa,
Jak złodzieiow z kradzieży lica przytrzymywa,

Równym gwałtem y miłość we wnątrz dusi, ścisła,
Y Braci w turmie: ale miłość rzecz jest śliska,

Gdy ją w pierśiach kto więzi, gdy ją w sercu tłoczy,
Zrenicą się dobywa, przedziera przez oczy:

A lubo z przyrodzenia ślepa, iako wiecie
Wszyscy, oczyma sobie szuka drogi przecie.

W radosne tedy JOZEF gdy się ży rozleie,
Swoim się zdraycom wyda, żyw nad ich nadzieie;

Rzekłbyś cale, że niebem był on Dom, gdzie miło
Dwanaście, w tyleż braci, gwiazd iasných świeciło
Tylko że do nich ieszcze Słońca nie staowało,
Ktore swym podobieństwem Oycy wyznaczało,
Ale Ten skoro do nich zawitał wesóło,
Wnet wniósł z sobą południe, z chmur otarłszy
A tak JOZEF odzyskał z Boskiej darowizny czoło.
Wszystko w szczęściu zupełnym, oprócz swey oy-
Ktorey kości legował za wielzcze wyroki * (czyżny,
Gdzie po śmierci wędrując, swoje złożył zwłoki.
Raz umarł, grzebiony dwakroć, oplakany
Trzykroć, czterokroć szczęściem od Boga nadany.
* *Asportate ossa mea vobiscum de loco isto.*

Gen. c. 50. v. 24.

Et ossa ipsius post mortem prophetaverunt.

Ecc. c. 49. v. 18.

I I.

JOSEPH

Ou la fuite des occasions *

JOZEF

Albo Ucieczka od okazyi grzechowych.

Paniel to mi więzienie wolność wraca, to mię
Z niebezpieczeństwa grzechu wyręba widomie.
Straciłem prawdą w Pańskim uczciwość mniemaniu,
Lecz mię zna Bog posłuszny swemu przykazaniu.
Obwiniają mię o grzech, iam się chronię winy,
Jeżeli mąż obrażony, to z żony przyczyny,
Owoc mego zwycięstwa ofiarując Panie!
Nikt tey chwały nie wydrze, co Ci się dostanie.

Serce cale zostało, płacz zdarty od ręki,
Bać się jednak nie będę frogości ni męki;
Wybawiwszy z rąk braci okrutnych, iak z dziczeyt
Kłow; wybawiaś mię ieszcze z oczu rozboynicznych.

Wpaść

* *Ausbor Francuzkich wierszy Franciszek Malaval.*

Wpaść w ręce nieprzyjaciół zuchwałych, okowy
Z wzdychaniem dźwigać, czekać los z strachem su-
rowy,

Lżeyszy to stan nierownie, niż przystęp kobiety,
Ktora sercu nieczyste podsadza podniety.

Zdał mi Pan dom swoy w dozor mimo inne stroże,
Aleś ty w swej strażi miał moy umysł Boże!
Bez szkody dochowałem co Putyfar zlecił,
Anim obraz twoy Boski w swym sercu oszpecił.

Podczas pokus, Tyś o mnie miał czułe staranie,
A iam Ci miłość przyrzekł y swą wiarg Panie!
Im więcej Panim służył, swej poddaney chuci,
Tym większy na rwe prawa wzgląd Dufza obruci.

Widziałem miłość, znałem serca iey rozruchy,
Tobiem jednak był wierny, na iey żądze głuchy,
Od Ciebie tylko czekał pogodnego czału,
Iak te siła potargać, dźwignąć się z tarasu.

Przebog! Ty sam wiesz: ani wzrokiem, ani usty
Wnieciłem w niey tak śmiały pożary rozpusty;
Owżem gdy mię powinność usług do niey wiodła,
Bym Ci wiary dochował, moja była modła.

Boże! o iaką zgubę Okazyja duszy
Nieście, jeżeli iak Łaska Twa wesprzeć nie tuszty.
Ale choć ię z umysłu kto nie szuka, przecie
Sercu się jednak daie czuć w skrytey podniecie.

Tego, kto się nie strzeże, godnym zguby sądze,
Nie mogą nas ratować nasze sily, żądze.
Widok lubieżny ię z gruntu mocney Duszy
Nie obali, przynajmniej osłabi, obruzy.

Ah Panie! serce ieszcze drży z niebezpieczeństwa,
Niewiaśta gwałtem wabi mnie do wszeteczeństwa,
Ia przekładam obrzydłość uczynku, y sprzeczką
Gdy nie mogę zwyciężyć, zwyciężam ucieczką.
Czuając, że mię za barki uchwyciła ręką,
Z wielką mi płamę płaszcza przyszło znosić męką.

F 2

Pręto

Przeto widząc na płaszczu swym nieczyste znamię,
Uciekam y zostawiam płaszcz, wymknąwszy ramię:

Choćbym ginąc miał w moich tych uciskach
cieśnię,

Niech gine, tylko przyjac racz za wdzięczne pieśni
Te smutki, utrapienia, jeśli to być może.
Tobiem winien Samemu swą niewinność Boże!

I I I.

Troyca znakomitych JOZEFOW

w Piśmie S.

TRzech Piśmo święte liczy JOZEFOW: nie mała
Z których ludu pociecha, Bogu wielka chwala,
Pierwszy lud Izraelski zachował w Egipcie

Od głodu, iak czytamy w Moyżeszowym skryp-
Drugi tamiego Stroża Izraela życie (cie, (a)

Obronit od Heroda mordu, gdy z Nim skrycie
Uchodzi do Egiptu: (b) do teyże kolei

Trzeci JOZEF należy ow z Arymathei,
Który Pańskie w swym grobie strzegł złożone ciało,
By się w ręce żydośćwu złemu nie dostało. (c)

Pierwszy Figura: Drugi był Oyciec mniemany
Chrystusa: Trzeci w rejestr uczniów zapisany.

Pierwszego z nich powołał Pan przed narodzeniem
Drugiego w życiu, z ludzkim gdy jeszcze ple-
mieniem

Obcował: a Trzeciego wzięwał do swej chwały
Po śmierci, którą zamknął żywot doskonały.

JOZEF syn Patriarchy w Egipcie dokazał,
Ze Farao lud przyjac Izraelski kazał:

JOZEF Płastun Chrystusów, gdy tamże uchodzi,
Ucieczką bezpieczeństwa IZUSA dogodzi:

JOZEF z Arymathei, Zbawiciela świata
Wyprasza do pogrzebu ciało od Pilata.

(a) Gen. c. 45. v. 11. (b) Matth. c. 2. v. 14.

(c) Matth. c. 27. v. 57.

K O N I E C.

